



ZIMA 2025

Paślij mnie

www.wsd.tarnow.pl

ISSN 1506-8641

Rok:XXXIV, nr 4 (148)/2025

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOBRZEGU



ŻYCIE CNOTLIWE

Drodzy czytelnicy

„A Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami”

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia pragniemy życzyć Wam, prawdziwego pokoju serca, niezachwianej nadziei, silnej wiary oraz płomiennej miłości. Niech Chrystus, na nowo narodzi się w Waszych sercach, i napełni je wszelkimi niezbędnymi łaskami, a czas spędzony z Bogiem oraz najbliższymi będzie czasem pełnym radości.

Wspólnota Wyższego Seminarium Duchownego
w Tarnowie.



DRODZY CZYTELNICY,

Drodzy czytelnicy, z wielką radością i wdzięcznością oddajemy w Wasze ręce kolejny numer „Poślij mnie”, w którym chcemy podsumować ostatnie kilka numerów naszego pisma, w których analizowaliśmy cnoty kardynalne i teologalne. „Cnota jest habitualną i trwałą dyspozycją do czynienia dobra. Pozwala ona osobie nie tylko wypełniać dobre czyny, ale także dawać z siebie to, co najlepsze. Osoba cnotliwa wszystkimi swoimi siłami zmysłowymi i duchowymi dąży do dobra; zabiega o nie i wybiera je w konkretnych działaniach.” [KKK 1803] W numerze „Cnotliwe Życie” chcemy przedstawić Wam, praktyczne spojrzenie na omawiane przez nas cnoty, stąd w numerze wiele przykładów postaci, które prowadziły cnotliwe życie. Wzrastajmy w cnotach !!!

Życzę dobrej i owocnej lektury!

Redaktor naczelny
kl. Mateusz Piwowar

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru Poślij Mnie, najpierw Panu Bogu, a następnie, Księdzu Rektorowi Jackowi Soprychowi, Księdzu Prorektorowi Lesławowi Wąchale, Księdzu Sewerynowi Porębie, Księdzu Grzegorzowi Mrozowi, Księdzu Benedyktowi Mikulcowi, Panu Łukaszowi Sady oraz wszystkim, którzy pisali artykuły, a także otaczających nas swoją modlitwą.

**Szczególnie dziękujemy Towarzystwu Przyjaciół
Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie,
które sfinansowało wydanie tego numeru.
Bóg zapłać!**

Numer ten dedykujemy wszystkim, którzy wspierają nas w drodze do kapłaństwa

SPIS TREŚCI:

Oblóczyny.....	str. 2	Adwentowe spotkanie z Odkupicielem.....	str. 26
Niepokalana matka alumnów.....	str. 5	Hiob - cnoty w ujęciu cierpienia.....	str. 30
Andrzej Bobola - męczennik.....	str. 7	Wywiad z Ks. Sewerynem.....	str. 34
„Sama tylko miłość jest twórcza”.....	str. 11	Czarnopotocka Matka kapłanów.....	str.36
Roztropność z życia św. Jana XXIII.....	str. 13	Św. Tomasz - konferencja.....	str. 43
Cnota nadziei u kard. Stefana Wyszyńskiego....	str. 16	Cnota jako klucz.....	str. 46
Św. Józef - najcichszy ze świętych.....	str. 19	Życie cnotliwe sporo wymaga.....	str. 50
Mała Jutrznia Adwentowa.....	str. 24	Boskie Serce Jezusa.....	str. 55
		Z życia TP WSD w Tarnowie.....	str. 58



OBLÓCZYNY

Wojciech Błoniarz, rok III

Rekolekcje jesienne i nowy strój

Oblóczyny poprzedzone były pięciodniowymi rekolekcjami, które prowadził ks. dr Adam Pastorczyk SCJ. Rekolekcionista poruszał wiele wątków ważnych dla rozwoju życia duchowego kapłana czy klerożyta. Szczególnie podkreślał rolę głębokiej miłości w osobistej relacji Boga i człowieka, która to przekłada się na bezinteresowną, czyli prawdziwą miłość w służbie drugiemu człowiekowi. Rekolekcionista zachęcał, by miłość czerpać ze źródła, czyli z Serca Jezusowego – skarbnicy miłości, która szczególnie nam się otwiera w czasie adoracji Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Tam Chrystus przenika nas Swoją miłością i pozwala byśmy nią napelnieni, nieśli jej przenikający blask innym. Okres rekolekcji dawał możliwość, by więcej czasu poświęcić na proste bycie przy Panu Bogu na adoracji. Rekolekcionista również za-



chęcał, byśmy ciągle odkrywali w sobie to, co Pan Bóg dał nam najpiękniejszego i wyjątkowego, byśmy z Jego pomocą każdego dnia stawali się najpiękniejszą wersją samego siebie, a tym ubogacali siebie nawzajem.

Bezpośrednio po rekolekcjach, 23 listopada 2025 roku w Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata, podczas Mszy Świętej celebrowanej przez JE Ks. Bpa Andrzeja Jeża dziesięciu Alumnów III roku otrzymało strój duchowny - wyraz wiary i przynależności do Chrystusa w szczególnej służbie Jego Kościołowi. Sutanna jest też dla każdego klerożyty osobistym znakiem, który przypomina o ciągłej potrzebie wzrostu duchowego oraz o konieczności coraz głębszego upodobniania się do Chrystusa. Tegoroczne oblóczyny odbyły się w zimowej scenerii, do czego odniósł się w homilii Ksiądz



Biskup. Porównał sutannę do śniegu, który dla oczu jest czymś przyjemnym i pięknym – tak jak sutanna, jednak swoim ciężarem potrafi łamać konary drzew. Biskup, Ojciec Wspólnoty Seminaryjnej, życzył klerykom, by tak samo sutanna przez swoją wymowę, wyłamywała w nich to co niedoskonałe i tworzyła miejsce na wzrost nowych dobrych gałązek, które wydadzą piękny owoc.



Jak wyglądał dzień obłóczyn w seminarium?

Obłóczynom od samego rana towarzyszyła atmosfera radości i wspólnego działania. Już o 5.00 kilku braci chwyciło za łopaty, aby odśnieżyć zasypany parking! O 6.00 jako wspólnota rocznikowa, tuż przed przyjęciem stroju duchownego, wspólnie, pod przewodnictwem Ojca Duchownego pomodliliśmy się Jutrzną. Potem zabraliśmy przygotowane sutanny i z radością udaliśmy się do głównej kaplicy seminaryjnej, gdzie o 7.00 rozpoczęła się uroczysta Msza Święta celebrowana przez JE ks. Biskupa Andrzeja Jeża, podczas której symbolicznie po raz ostatni wyszliśmy z kaplicy w garniturach i krawatach, a po raz pierwszy weszliśmy do niej w sutannach. Niewątpliwie jest to ogromne przeżycie dla nas i naszych rodzi-

ców, którzy byli w tym dniu obecni razem z nami w seminaryjnej kaplicy. Po Mszy świętej zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcia i udaliśmy się na wspólne śniadanie i kawę. Radość z obłóczyn mogliśmy świętować także popołudniu i wieczorem, kiedy to gościliśmy swoje rodziny i bliskich nam księży oraz braci kleryków.

Co oznacza dla nas sutanna, którą przyjęliśmy?

Sutanna, którą ostatnio przyjąłem, i na którą czekałem już od początku mojej formacji seminaryjnej jest dla mnie ważnym krokiem na drodze ku świętości. Sam kolor jest przypomnieniem, że mam się wyzbywać wszystkiego co złe i niedoskonałe, umierać dla tego, a postępować ku świętości. Pragnę, aby ta sutanna przynosiła chwałę Bogu i służyła nie tylko mnie, ale przede wszystkim innym, by zbliżała ich do zbawienia. Jest ona ciągłą motywacją do wzrastania w wierze i miłości. – kl. Karol

Przyjęcie sutanny jest dla mnie kolejnym krokiem w formacji seminaryjnej, aby bardziej stawać się uczniem Jezusa Chrystusa. Ponadto ma to wymiar daru i tajemnicy. Daru, który wypływa z wybrania Bożego, a potwierdzanego przez Kościół widzialnym znakiem. Tajemnicą, której nie pojmę w pełni tu na ziemi. – kl. Tomasz



Sutanna, którą założyłem po raz pierwszy, jest dla mnie wielkim darem, na który nie da się zasłużyć, ale który jest dla konkretnego alumna przygotowany przez Boga. Z tego powodu za każdym razem, kiedy zakładam sutannę, pragnę stawać się coraz bardziej jak Chrystus, ponieważ kleryk czy kapłan w sutannie zawsze przypomina światu o tym, że Bóg żyje i chce zbawienia ludzi. Według słów patrona naszego rocznika, św. Pawła, gdy zakładam sutannę to „[...] już nie ja żyje, ale żyje we mnie Chrystus”. - kl. Oskar

Przyjęcie sutanny to jeszcze głębsze wejście w misterium Kościoła. Misterium Bożej miłości, która powierza w gliniane naczynie wielki skarb pośrednictwa między sprawami Boskimi a ziemskimi. To rodzi zadanie troski, pokory i odpowiedzialności za sprawy zbawienia swojego i drugiego człowieka. - kl. Tomasz

Sutanna jest dla mnie świadectwem relacji z Jezusem, którą już mogę uzewewnętrznić przed ludźmi. Jest dla mnie bodźcem, który skłania mnie do jeszcze gorliwszej pracy nad sobą, oraz do pogłębiania i z Nim relacji. Moje pierwsze dni po obłóczynach są dla mnie podbudowujące, ponieważ spotkałem się z wielką życzliwością ze strony moich bliskich, ale też od innych. Idąc ulicami Tarnowa w ludziach, których miałem widziałem różne spojrzenia, ale w znacznej większości dostrzegłem w nich swego rodzaju iskierkę w oku, iskierkę nadziei, którą poprzedzał zmęczony wyraz na ich twarzach. - kl. Marcel

Bogu niech będą dzięki za dar powołania i dar sutanny, dzięki któremu możemy jeszcze wyraźniej świadczyć o Chrystusie!

Święty Pawle, Patronie naszego rocznika, módl się za nami!





NIEPOKALANA MATKA ALUMNÓW

Mateusz Kęska, rok V

Każdego roku obchodzimy Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, którą pod tym tytułem czcimy w sposób szczególny. Przez dziewięć dni przygotowujemy się poprzez Nowennę, którą w tym roku prowadził dla nas ks. dr Tomasz Chrupek. Jak w tym roku wyglądało owo przygotowanie i sama uroczystość?

Dziewięć dni o dogmacie

Ksiądz Tomasz prowadząc nas przez kolejne dni nowenny głęboko analizował rzeczywistość dogmatu z 1854 r., który ogłosił papież Pius IX. Pozornie krótkie słowa proklamowanej wtedy uroczystości prawdy wiary, okazały się nieść za sobą wiele ważnych dla życia treści. Kaznodzieja zwracał naszą uwagę na postawy Maryi: jej pokorę, zaufanie, ale także zdecydowane współdziałanie z łaską, bez którego nie mogłoby stać się, to co się stało. Zachęcał nas byśmy na poważnie potraktowali zaproszenie jakie kieruje do nas Bóg – zaproszenie do świętości. Byśmy starali się do niej dążyć wytrwale i konsekwentnie, wzrastając w modlitwie i stając „na taborecie” z czterema nogami – modlitwą, adoracją, Eucharystią i Różańcem. To przebywanie z Bogiem pozwala nam bowiem stawać się co-

raz lepszymi klerykami, a w przyszłości kapłanami, którzy wychodząc na owy „taboret wiary” mogą widzieć rzeczy takie jakimi są, z Bożej perspektywy. Ksiądz Tomasz zapraszał nas również do podejmowania ciągłej pracy nad swoimi wadami, a także świadomego przeżywania rzeczywistości cierpienia, które – jak mówił – nie ominęło także Maryi. W ostatniej konferencji, podczas Uroczystej Wigilii zachęcił nas do rodzenia i przekazywania żywej wiary innym ludziom, do których zostaniemy posłani. W niedzielę wieczorem odbyła się wspomniana Wigilia Uroczystości Niepokalanego Poczęcia, której towarzyszył wspaniały śpiew specjalnie przygotowany przez seminaryjną scholę liturgiczną. Z radosnymi sercami rozpoczęliśmy oczekiwanie na Uroczystość.

Spes nostra salve

„Nadziejo nasza witaj” – taka był, można powiedzieć, motyw przewodni tegorocznej Uroczystości, którą obchodziliśmy 8 grudnia w naszej Wspólnocie. O godzinie 8.30 rozpoczęła się Eucharystia, której przewodniczył ks. prałat dr Piotr Bajor – pracownik watykańskiej Dykasterii Kultury i Nauki. W homilii podkreślał rolę Maryi jako nowej Ewy, a także

zachęcał do przyjęcia w życiu postawy ujętej w Augustyna: „Amor Dei usque ad contemptum sui” – „Miłość Boga aż do pogardzenia sobą”, której Matka Boża jest wzorem. Po Mszy Świętej Ksiądz Piotr Bajor wraz z Księdzem Rektorem i przedstawicielami Rady Alumnów dokonał poświęcenia kapliczki rzymskiej, która znajduje się na czwartym piętrze naszego domu (klatka A). Następnie miał miejsce wykład o. Pawła Kozackiego – dominikanina, przełożonego klasztoru na Jamnej o Matce Bożej Niezawodnej Nadziei z Jamnej, a tuż po nim - okolicznościowe przedstawienie pt. Spes nostra salve. W sposób żywy i obrazowy ukazywało wydarzenia historyczne i początek kultu na Jamnej, mocno związanego z o. Janem Górą. Na koniec wszyscy spotkaliśmy się przy seminaryjnym stole by, przedłużyć świętowanie.

Matka, której się zawierzamy

Niech zakończeniem niniejszego artykułu będzie modlitwa do Matki Bożej Niezawodnej Nadziei z Jamnej:

Witaj, Matko Nadziei,
Witaj, przez której zawierzenie
Przyszedł do nas Chrystus!
Weź w opiekę nas
i naszą przyszłość.
Napełnij nas sensem dobrego i
pięknego życia.
Bądź z nami w naszym
zaangażowaniu i miłości.
Przeprowadź nas przez życie wolne
od nienawiści.
Spraw, aby Jamna była dla nas
przystankiem
w drodze do Domu Ojca.
Matko Pięknej Miłości,
naucz dzisiejszy świat
kochać prawdziwie.
Ukaż nam Miłość,
Którą jest Twój Syn.
A nasz Pan, Jezus Chrystus.
Amen.





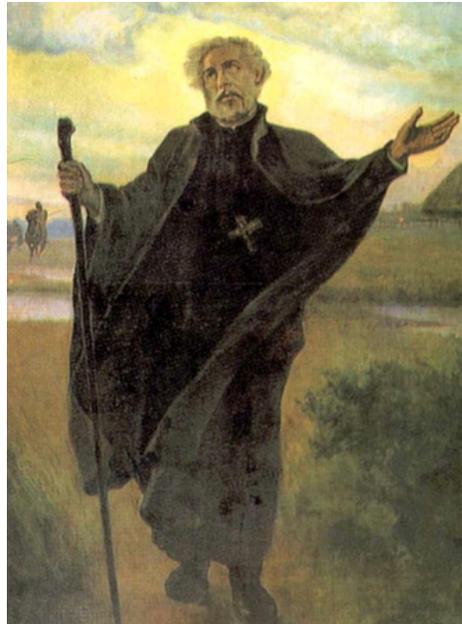
ANDRZEJ BOBOLA MĘCZENNİK

Piotr Żmuda, rok II

Święty Andrzej, Patron Polski, urodził się w 1591 roku w szlacheckiej rodzinie Bobolów. Nie mamy pewności co do jego miejsca urodzenia – najprawdopodobniej była to Strachocina k. Sanoka. Cechujący się wyniosłym i niecierpliwym usposobieniem młodzieniec, w wieku niespełna 20 lat wstąpił do jezuickiego nowicjatu w Wilnie. Jego kłótniwość i upartość doprowadziły do tego, że przełożeni postanowili go wyrzucić. Jednak, jako że ród Bobolów znacząco wspierał Towarzystwo Jezusowe (zakon jezuicki), dano mu drugą szansę, a przyszły święty, pełen nowej gorliwości, swoją formację oparł na częstych i długich adoracjach Najświętszego Sakramentu. Godziny cichych rozmów z Mistrzem (zob. Mt 23, 8) przemieniały jego wady w zalety, które później wykorzystywał w całym życiu duszpasterskim: nieustępliwość, odwagę i determinację. Podczas jezuickich studiów filozoficzno-teologicznych wykazywał się dużą pilnością i bystrością umysłu.

Na szczególniejszą uwagę z czasów studiów zasługuje chwila końcowego egzaminu z teologii, który został przez Andrzeja sromotnie oblany, co miało mu uniemożliwić złożenie czwartego (nieobowiązkowego

do święceń) ślubu jezuickiego (pełna i bezpośrednia dyspozycyjność wobec papieża), po którym dołączyłby do grona profesów zakonu (otrzymują oni odpowiedzialniejsze zadania od innych współbraci, np. prowadzą formację zakonną). Według księdza Józefa Niżnika, wieloletniego (38 lat) kustosza sanktuarium świętego Andrzeja Boboli w Strachocinie i indywidualnego świadka ostatnich objawień Świętego (1987 r.), oblanie egzaminu nie wynikało z niedouczze-



nia się lub ze zlekceważenia testu przez Andrzeja, lecz z tego, że jego odpowiedzi na postawione mu pytania były wiedzą, która przerastała myślenie egzaminatorów (zob. „Święty Andrzej Bobola. Bohater Chrystusowy”, rozdz. Egzamin), a którą to wiedzę Święty zdobył na kolanach przed Jezusem podczas adoracji. Zdobyta na modlitwie mądrość mogła dotyczyć np. pojęcia jedności wszystkich chrześcijan – kwestia, o którą później Bobola spierał się z przełożonymi zakonu, którzy próbowali powstrzymać gorliwego apostoła przed ewangelizacją prawosławnych. Andrzej oblał egzamin, bo był wierny poznanej prawdzie – z tego powodu miał zamknięte drzwi do kariery w zakonie, ale otwały mu się drzwi do świętości. Jak pokazuje historia, Bobola ostatecznie złożył czwarty ślub (2 VI 1630 r.) pomimo niezdania końcowego egzaminu, zawdzięczając to wielokrotnym interwencjom litewskiego prowincjała Jana Jamiołkowskiego u ówczesnego generała zakonu, który to dopuścił Andrzeja do profesji zakonnej z uwagi na jego wielką pobożność i niezwykły dar kaznodziejski.



Andrzej Bobola przyjął święcenia kapłańskie w dzień kanonizacji świętych jezuitów (12 III 1622 r.): Ignacego

Loyoli, założyciela Towarzystwa, i Franciszka Ksawerego, misjonarza Dalekiego Wschodu. Na przestrzeni lat Bobola pełnił kilka ważnych urzędów w zakonie: był rektorem kościoła w Nieświeżu, a następnie w Wilnie (1622-1624-1630), pełnił obowiązki superiora (przełożonego) domu zakonnego w Bobrujsku (1630-33), w Płocku kierował Sodalicją Mariańską (1633-36), później został prefektem miejscowego kolegium Jezuitów (1637-38), w Łomży dyrektorem szkoły humanistycznej (1638-42), a w Pińsku kierownikiem nauk (1642-46) i wykładowcą w Wilnie (1646-52). W 1652 roku, zamieszkawszy przy kościele św. Stanisława w Pińsku, został mianowany misjonarzem pińszczyzny (tereny Polesia), którą to posługę pełnił gorliwie aż do męczeńskiej śmierci w 1657 roku. Ponadto przez całe życie kapłańskie, był cenionym spowiednikiem i wybitnym kaznodzieją.

W owym czasie ziemia poleska była wielokrotnie najeżdżana i zubożana przez wrogie oddziały kozackie, zwłaszcza w czasie powstania Chmielnickiego (1648-57), wojny polsko-rosyjskiej (1654-67) i potopu szwedzkiego (1655-60). Tamtejsi chłopcy byli okropnie zaniedbani nie tylko materialnie, ale i duchowo. Święty w swojej pracy apostołskiej żadnego z nich nie omijał, co nie podobano się duchownym prawosławnym – pod wpływem Andrzeja wielu wiernych Cerkwi dokonywało konwersji na katolicyzm. Postawa Andrzeja, zgodna z nakazem Zmartwychwstałego (por. Mt 28, 19), była sprzeczna z porozumieniem pomiędzy lokalnymi przywódcami obu

wyznań, które stanowiło, że: popi zajmują się [tylko] prawosławnymi, a księża katolikami (rozdz. Ewangelizator). Działania Andrzeja próbowano ograniczyć za pomocą zakazów i grózb, lecz Święty wiedząc, że trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi (Dz 5, 29), kontynuował swoją misję apostołską również wśród prawosławnych, nie zmuszając ich do przejścia na katolicyzm, lecz pokazując im Chrystusa, o którym tak mało wiedzieli. Liczne nawrócenia, których Bóg dokonał za sprawą wiernego jezuity, nadały Boboli miano „Apostoła Polesia” i „Duszochwata” – łowcy dusz. Jednocześnie stał się wrogiem Cerkwi, która prawdopodobnie, zaczęła w tym czasie wspierać antykatolickie wypadki band kozackich na polskie Kresy.

Najeżdżający te części Ojczyzny Kozacy, za szczególny cel obrali przede wszystkim rzymskokatolickie świątynie i duchownych, których bestialsko torturowali, próbując zmusić ich do wyrzeczenia się wiary. Także święty Andrzej stanął przed „sposobnością” potwierdzenia swojego świadectwa wiary poprzez przelanie męczeńskiej krwi. Kontynuując swoją działalność apostołską Bobola, który przed zbliżającą się hordą kozacką mógł uciec na chłopskim wozie, lecz odmówił, został pochwycony na drodze do Janowa Poleskiego 16 maja 1657 roku, w dzień święta Wniebowstąpienia Pańskiego. Święty Andrzej, obity kijami i zaciągnięty na sznurze koniem do kuźni w Janowie, zapytany przez prześladowców, czy jest księdzem katolickim, z odwagą przyznał się do swojej wiary, zaświadczył, że w niej mogą oni

dostać zbawienia. Zdecydowana postawa Męczennika rozsierdziła napastników, którzy zaczęli wynajdywać coraz brutalniejsze metody tortur, aby ten wyparł się Chrystusa.



Wzdryga się dusza na wspomnienie wszystkich tych mąk, które bohater Chrystusowy z niezłomnym męstwem i nieugiętą wiarą przecierpiał, wzywając, póki mógł, imienia Jezusa i Maryi (Pius XII, encyklika „Invicti athletae Christi”). Powtórnie obity biczeniami, na wzór Chrystusa uwieńczony został dotkliwym spowiciem głowy, policzkami straszliwie sponiewierany i zakrzywioną szablą zraniony upadł. Niebawem wyrwano mu prawe oko, w różnych miejscach zdarto skórę, okrutnie przyciskając rany ogniem i nacierając je plecionką. I na tym nie koniec: obcięto mu uszy, nos i wargi, a język wyrwano przez otwór zrobiony w karku, ostrym sztydłem ugodzono go w serce. Aż wreszcie niezłomny bohater około godziny trzeciej po południu, dobity cięciem miecza, doszedł do palmy męczeńskiej, zostawiając wspaniałą obraz chrześcijańskiego męstwa (Pius XI, homilia w czasie kanonizacji Boboli, 1938 r.). Banda katów pospiesznie uciekła, dowiedziawszy się o zmierzającym w stronę Janowa oddziale polskich żołnierzy.

Trumnę z ciałem Męczennika złożono w podziemiach kościoła jezuitckiego w Pińsku, a o samym Boboli szybko zapomniano – nie cieszył się w zakonie wielką popularnością z uwagi m. in. na swój trudny charakter i dzieło ewangelizacji prawosławnych czynione wbrew napomnieniom przełożonych. Ponadto w tym czasie chowano wielu innych duchownych, którzy zostali okrutnie zamordowani przez Kozaków. Bobola był zatem „tylko” jednym z wielu – przynajmniej początkowo. Otóż Bóg nie pozwolił zapomnieć o męstwie Swojego sługi: 16 kwietnia 1702 roku Bobola ukazuje się o. Marcinowi Goddebskiemu, rektorowi kolegium jezuitów w Pińsku, nakazując odnalezienie swojej trumny i wystawienie jej do publicznego kultu w Kościele. Wokół z trudem odnalezionych zwłok Boboli, które zachowały się (pomijając liczne rany) w bardzo dobrym stanie, zaczęły gromadzić się rzesze wiernych, przyciąganych przez liczne cuda dziejące się za orędownictwem Świętego. Kolejne objawienie się Andrzeja miało miejsce w 1819 roku, a jego świadkiem był o. Alojzy Korze-



niewski, dominikanin z wileńskiego klasztoru. Święty Męczennik przekazał mu proroctwo, mówiące, że po Wielkiej Wojnie, której obraz dominikanin ujrzał za oknem, Polska zmartwychwstanie po latach niewoli; a gdy Polacy uznają Świętego za głównego patrona Ojczyzny, Polska stanie się duchowym wzorem religijnej odbudowy dla innych krajów.

Święty Andrzej Bobola, beatyfikowany w 1853 roku, a kanonizowany w 1938, został ogłoszony przez świętego Jana Pawła II patronem Polski w 2002 roku. Aby ostatnia część proroctwa się urzeczywistniła, powinniśmy ogłosić świętego Andrzeja głównym patronem w naszych sercach – żaden czysto teoretyczny akt nic nie da, jeśli jego treść nie będzie odzwierciedlana przez nasze życie. Papież Pius XII kończąc wspomnianą już encyklikę o polskim Męczenniku, zwrócił się pośrednio do Polaków: *Skoro bowiem Andrzej Bobola z ich narodu wyszedł i ich ziemię nie tylko blaskiem rozlicznych cnót, ale i krwią męczeńską uświetnił, jest on dla nich wspaniałą ozdobą i chlubą. Niechże więc idąc za jego świetlanym przykładem, nadal bronią ojczyściej wiary przeciw wszystkim niebezpieczeństwom, niech usiłują obyczaje do norm chrześcijańskich dostosować, niech to sobie mają mocnym przekonaniem za największą chwałę swojej Ojczyzny, jeżeli przez nieugięte naśladowanie niezachwianej cnoty przodków to osiągną, żeby Polska zawsze wierna była dalej „przedmurzem chrześcijaństwa”.*

Zdjęcia:

<https://pl.wikipedia.org/>

<http://www.parafiiawojciech.pl>



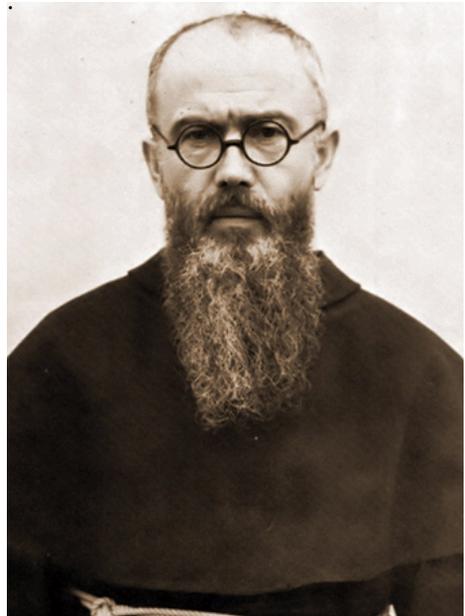
„SAMA TYLKO MIŁOŚĆ JEST TWÓRCZA”

Konrad Wiatr, rok I

Ojciec Święty Paweł VI tak komentował to zdanie, które wypowiedział św. Maksymilian Maria Kolbe: „Słowa te górują nad polityką, egoizmem, przemocą, zaślepieniem i pychą ludzi żyjących bez Ewangelii. Powinny się wyryc w naszych duszach i w nowej historii. Jest to nauka, jaką O. Kolbe [...] zawsze będzie przekazywać Kościołowi i światu”. Skąd u ojca Kolbego tak wielkie poświęcenie? Gdzie szukać źródła jego miłości względem drugich?

By odpowiedzieć na te pytania należy przenieść się do dzieciństwa Rajmunda Kolbego. Był bystrym, ale i niesfornym dzieckiem. Pewnego dnia z ust matki Marii z Dąbrowskich usłyszał pytanie, które diametralnie zmieniło jego życie. Brzmiało: „Mundek, co z ciebie wyrośnie?”. Maria jakiś czas później dostrzegła ogromną zmianę w zachowaniu swego syna, który bardzo spoważniał i często spędzał dużo czasu na modlitwie przed figurką Matki Bożej, umieszczonej w pokoju. Wtedy z jej ust padło kolejne pytanie: „Mundek, coś tak spoważniał?”. Chłopiec z niechęcią zdradził, że podczas modlitwy w pabianickim kościele stanęła przed nim Matka Najświętsza, która w swych dłoniach trzymała dwie korony.

Jedna była biała – symbol czystości, a druga czerwona – symbolizująca męczeństwo. Kazała mu Ona wybrać jedną z koron. Chłopiec zdecydował, że wybiera obie. Tak rozpoczęła się wielka historia prostego chłopca z chałupniczej rodziny. W 1907 roku, podczas misji świętych prowadzonych przez O. Peregryna Haczełę, Rajmund zdecydował o wstąpieniu do franciszkanów we Lwowie. W tym czasie dojrzywała w młodym chłopaku ogromna miłość do Niepokala-



nej, Która była jego Idealem, i Której chciał być narzędziem. To Ona tak pociągnęła swego szaleńca, że coraz bardziej wzrastał w cnocie miłości. Widać to doskonale w tym, jak ojciec Maksymilian dojrzał do wielu rzeczy, wpatrując się w Jej przykład. Była Ona dla niego wzorem zjednoczenia swojej woli z wolą Bożą, dlatego właśnie jego posłuszeństwo wobec przełożonych zakonnych było bezwzględne. Także ludzkie wady konfrontował ze swym Idealem – wystarczyło jedno spojrzenie na figurkę Matki Bożej, aby święty uspokajał się w chwilach wzburzenia. Każdy czyn Maksymiliana, każda inicjatywa, myśl, pragnienie wypływały z jego miłości ku Maryi, ale także zawsze były Jej oddane i poświęcone. O. Kolbe napisze po rekolekcjach: „Jesteś narzędziem w Jej ręku, więc czyn to tylko, co Ona chce. Wszystko przyjmuj z Jej ręki. Do Niej, jak dziecko do Matki, ze wszystkim się uciekaj. Jej wszystko powierzaj. Staraj się o Jej część i o Jej sprawy, a troskę o siebie i o swoich – Jej pozostaw”.

Dlatego – ufając w spełnianie się tego, czego chce Niepokalana – Maksymilian spieszył z orędziem o Niej do ludzi na całym świecie. To z troski o to, by wszyscy ludzie usłyszeli o Niej prowadził szeroko rozwiniętą działalność ewangelizacyjną. W czasie wojny ojciec Kolbe często powtarzał: „Bóg jest miłością”, „Miłujmy Niepokalaną”, „Miłujmy się nawzajem”, „Miłujmy nieprzyjaciół”. Dzień aresztowania nadszedł 14 lutego 1941 roku. O poranku ojciec Maksymilian podyktował swój duchowy testament – ostatni artykuł pt. „Niepokalane Poczęcie”. Około godz. 11 do klasz-

toru przybyli Niemcy. Po kilku miesiącach pobytu w więzieniu na Pawiaku, 28 maja 1941 roku, ojciec Kolbe zobaczył szyderscy napis „Arbeit macht frei” nad wejściem do obozu Auschwitz. Odtąd stał się więźniem politycznym numer 16670. W tych trudnych chwilach wspierał i podtrzymywał współwięźniów na duchu. Spotykał się z więźniami, a nawet wygłosił konferencję duchową dla więzionych w Oświęcimiu kapłanów. Kiedy pracował przy zanoszeniu zwłok do krematorium, modlił się za dusze tych, których ciała przenosił. Ostatecznym triumfem Maksymiliana Marii, zwycięstwem jego miłości ku Niepokalanej, ale i ku innym ludziom – ziszczaniem tego, co wybrał wiele lat wcześniej w pabianickiej świątyni – był dzień, w którym z bloku 14a uciekł więzień. Oznaczało to śmierć głodową dla wybranych przez Niemców więźniów. Właśnie wtedy, gdy do celi głodowej wybrany został Franciszek Gajowniczek, błagający o litość, z szeregu wystąpił więzień numer 16670. „Jestem kapłanem katolickim” – te słowa stały się wypełnieniem miłości, którą żył przez całe życie, i której Maksymilian uczył się od Niepokalanej. Paweł VI powie po latach: „dopełnił się jego heroiczny akt miłości, który uczynił go sławnym i błogosławionym. O. Kolbe ofiarował siebie na straszną śmierć głodową w zastępstwie za nieszczęśliwego, nieznanego i niewinnego ojca rodziny”.

Święty Maksymilian Maria powinien być dla nas, alumnów w Tarnowie, nauczycielem heroicznego życia cnotą miłości, które wypływa z zawierzenia siebie w ręce Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej.



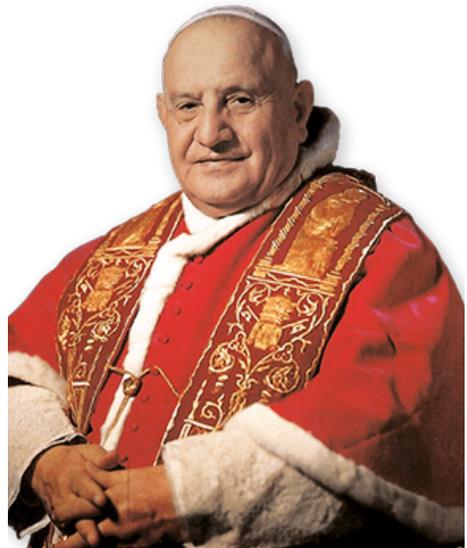
ROZTROPNOŚĆ W ŻYCIU ŚWIĘTEGO JANA XXIII

Jakub Raś, rok IV

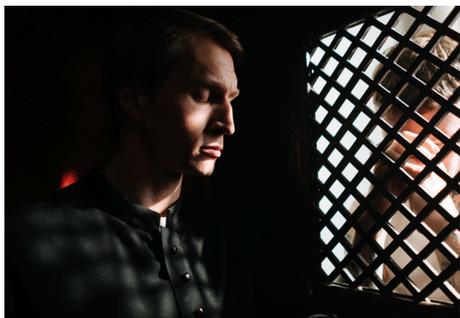
Poszukując nauczania Kościoła na temat roztropności znajdujemy jej definicję w Katechizmie Kościoła Katolickiego: „Roztropność jest cnotą, która uzdalnia rozum praktyczny do rozeznawania w każdej okoliczności naszego prawdziwego dobra i wyboru właściwych środków do jego pełnienia”. Widzimy zatem, że roztropność jest cnotą, a więc winna pomagać nam czynić dobro. Wielu świętych poprzez swoje życie oraz wybory świadczyło o tej cnotcie. Jednym z nich był Ojciec Święty Jan XXIII. Nazwany „Papieżem Uśmiechu” czy też „Papieżem Pokory” kierował się w życiu miłością, roztropnością oraz innymi cnotami.

Angelo Giuseppe Roncalli przyszedł na świat 25 listopada 1881 roku w małej wiosce kilka kilometrów od Bergamo. Pochodził z ubogiej oraz wielodzietnej rodziny. W późniejszych latach wspominał, iż od wczesnych lat czuł powołanie do kapłaństwa. W wieku jedenastu lat rozpoczął naukę w mniejszym seminarium w Bergamo i tym samym opuścił swój dom rodzinny. Od samego początku cechował się wielką gorliwością oraz pokorą, co zostało dostrzeżone przez przełożonych. Wtedy także, Angelo rozpoczął spisywać swoje przeżycia

duchowe w swoim prywatnym zeszycie, co przerodziło się później w „Dziennik duszy”. Jest to spisane świadectwo wewnętrznego życia świętego Jana XXIII, które rozpoczął jako 14-latek i trwało prawie przez całe życie. Opisywał w nim wszystkie swoje sukcesy i niepowodzenia w formacji duchowej. W nim również możemy znaleźć zapiski, które wskazują na cnotę roztropności u świętego. Angelo Roncalli zapisał: „Pierwsza i naczelną zasadą, wybrać sobie kierownika duchownego, odznaczającego się życiem przykładowym, roztropno-



ścią i wiedzą, do którego ma się pełne zaufanie, całkowicie od niego zależeć, słuchać jego rad i poddawać się z ufnością jego kierownictwu”.



Widać, że święty od samego początku formacji, cechował się dużą dojrzałością, pokorą oraz zaufaniem. Zwracał uwagę na cnotę roztropności u swojego kierownika duchowego, co również wskazuje na jego dużą dojrzałość. W innych miejscach wiele razy wspominał, że musi troszczyć się o swoje życie duchowe. Potrafił dostrzec swoje błędy, porażki, czy po prostu sfery życia duchowego w których jeszcze nie domaga. Na przykład w 1898 roku zapisał w swoim dzienniku: „20 lipca – Bezwzględnie potrzeba mi jeszcze: 1. Większej uwagi podczas odmawiania modlitwy, 2. Trochę mniej drzemania podczas odmawiania modlitw, 3. Częstszego wzbudzania aktów strzelistych, gdyż właśnie pod tymi trzema względami dzisiaj zawiniłem”. Roztropność jest związana z pokorą, która potrafi dostrzec błąd, i przyznać się do niego. Widzimy to bardzo wyraźnie w życiu świętego Jana XXII. Nie uciekał On przed formacją, nie bagatelizował swoich słabości, ale nieustannie stawał do pracy nad sobą, nad swoimi słabościami. Z taką postawą szedł przez swoje powoła-

nie, zarówno w małym seminarium w Bergamo jak i później w seminarium rzymskim, gdzie przygotował się do przyjęcia święceń kapłańskich oraz rozpoczęcia służby w Kościele.

Święcenia kapłańskie otrzymał 10 sierpnia 1904 roku z rąk patriarchy Konstantynopola biskupa Giuseppego Ceppetellego. W przeżywanych rekolekcjach jako kapłan, wiele razy zapisywał swoje przemyślenia oraz postanowienia dotyczące pracy nad sobą.



Warto również przyjrzeć się cnotie roztropności w nauczaniu oraz posłudze Piotrowej świętego Jana XXIII. Kardynał Angelo Giuseppe Roncalli został wybrany na papieża 28 października 1958 roku w trzecim dniu konklawe. Od samego początku był postrzegany jako „Papież przejściowy”, jednakże pomimo swojego krótkiego, niespełna pięcioletniego pontyfikatu otworzył Kościół na nowo. W napisanych encyklikach oraz dokumentach możemy dostrzec jak cnota roztropności, którą pielęgnował przez całe dotychczasowe życie uwidacznia się w nauczaniu Ojca Świętego. W 1961 roku Jan XXIII wydał encyklikę „Mater et Magistra”. Poruszył w niej zagadnienia dotyczące przemian społecznych. Papież wskazał w niej, iż wszelkie zmiany

społecznie lub techniczne wymagają roztropnego rozeznania oraz stosowania zasad moralnych. Bardzo wyraźnie święty Jan XXIII do roztropności wezwał w encyklice „Pacem in terris”, wydanej w 1963 roku. Została poświęcona właściwym stosunkom międzynarodowym. Ojciec Święty roztropność postawił w niej jako fundament. Czytamy w encyklice: „*Niech ludzie przodujący roztropnością i władzą badają wnikliwie, w jaki sposób da się najrozsądniej ułożyć na całym świecie wzajemne stosunki między państwami na zasadzie równowagi bardziej zgodnej z ludzką naturą*”. Papież ponadto podkreśla odpowiedzialność spoczywającą na politykach oraz osobach odpowiedzialnych za państwa. Święty Jan XXIII bardzo często wskazywał również na roztropność poprzez swoje codzienne życie jako głowa Kościoła. Często dostrzegał problemy, którym stawiał czoła poszukując rozwiązania. Przykładem tego jest zwołany przez Niego Sobór Watykański II.

Roztropność, którą święty Jan XXIII kształtował w sobie od młodości, stała się podstawą Jego formacji kapłańskiej. Zaowocowała również w późniejszej posłudze papieskiej i uwidoczniła się w wielu dokumentach, en-



cyklikach czy też poprzez codzienne życie. Święty Jan XXIII jest dla nas przykładem wytrwałego budowania życia na Bogu, poprzez pielęgnowanie i rozwijanie naszych cnót.

Święty Jan XXIII – ucz nas kierować się roztropnością!

Bibliografia:

Katechizm Kościoła Katolickiego, wydawnictwo Pallottinum, 2020

J. Święcki, Jan XXIII. Wypróbowany Święty, wydawnictwo WAM, Kraków 2014.

Jan XXIII, Dziennik duszy, tł. Józefa Ledóchowska SJK, wydawnictwo ZNAK, Kraków 2014.

Jan XXIII, Encyklika Mater et Magistra, 1961

Jan XXIII, Encyklika Pacem in terris, 1963

Zdjęcia:

<https://jan23.pl/>

<https://tarnow.gosc.pl/>

<https://dzieje.pl/>





CNOTA NADZIEI U BŁ. KARD. STEFANA WYSZYŃSKIEGO

Dk. Franciszek Piwowar, rok VI

Stefan Wyszyński urodził się 3 sierpnia 1901 r. w Zuzeli nad Bugiem. W 1920 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. 3 sierpnia 1924 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk bp. Wojciecha Owczarka. W latach 1925-1929 kontynuował naukę na Wydziale Prawa Kanonicznego, a także Wydziale

Prawa i Nauk Społeczno – Ekonomicznych KUL. W 1929 r. uzyskał doktorat na podstawie rozprawy Prawa rodziny, Kościoła i państwa do szkoły. Rok później został profesorem prawa kanonicznego i socjologii w Wyższym Seminarium Duchownym we Włocławku. Po zakończeniu wojny powrócił do Włocławka, gdzie zaangażował się w prace nad ponownym otwarciem seminarium. W 1946 papież Pius XII mianował go biskupem ordynariuszem diecezji lubelskiej. Sakrę biskupią przyjął na Jasnej Górze 12 maja 1946 r., z rąk prymasa Augusta Hlonda. Dwa lata później, po śmierci kardynała Hlonda, został podniesiony do godności arcybiskupa metropolity warszawsko – gnieźnieńskiego, prymasa Polski, a 12 stycznia 1953 r. otrzymał kapelusz kardynalski (którego nie mógł odebrać, gdyż władze komunistyczne odmówiły mu wydania paszportu). Kardynał Wyszyński wiedział, że człowiek potrzebuje oprzeć się na prawdziwych wartościach, aby był szczęśliwy i odnalazł sens swojego życia. Jak mówił: „Potrzeba nam dzisiaj wiary, która góry przenosi, miłości, która wszystkich jednoczy i nadziei, która nigdy nie zawodzi. Można stracić wszystko, byle nie to!



Błogosławiony Stefan Wyszyński zaufał Bogu w trudnych czasach II wojny światowej, gdyż ze względu na swoje antynazistowskie pisma musiał od początku kampanii wrześniowej ukrywać się przed gestapo. Podczas Powstania Warszawskiego był kapelanem zgrupowania AK „Kampinos” i wytrwał do końca mimo prześladowania, mimo cierpień, z którymi musiał się mierzyć w swoim życiu. Swoje życie spędził jako Pielgrzym Nadziei ten, który mimo bólu, trudu i zwykłego ludzkiego zwątpienia, idzie z odwagą i ufnością do celu, bo wie komu zaufał i że się nie zawiedzie. Szczególnie było to widoczne w czasie jego uwięzienia w miejscach internowania. Miało to miejsce od 25 września 1953 do 28 października 1956 roku. W tym okresie władze PRL osadziły go w różnych miejscach: Rywałd Szlachecki, Stoczek Warmiński, Prudnik i Komańcza. Mimo odizolowania, Prymas kontynuował pracę duchową i umysłową, pisząc m.in. tekst Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego. Miał ściśle określony program dnia, który dawał mu nadzieję na przetrwanie tego niezwykle trudnego okresu, który bez odpowiedniej dyscypliny i zawierzenia Bogu i Matce Bożej mógł się stać dla niego czasem beznadziei i porażki.

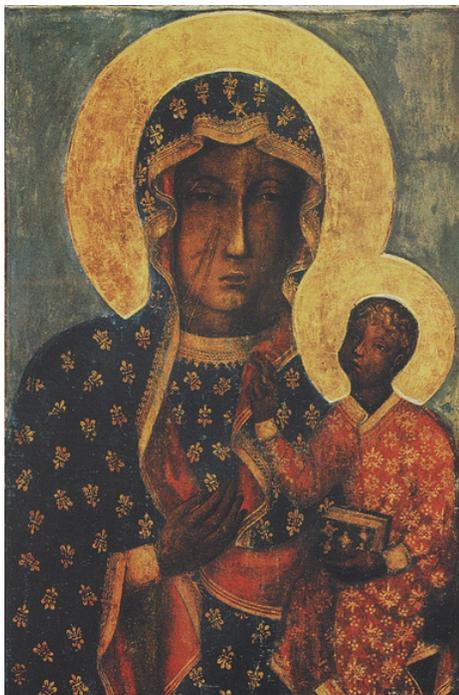
W Stoczku Warmińskim, 8 grudnia 1953 roku, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP, przed obrazem Świętej Rodziny, Wyszyński oddał się Matce Bożej w macierzyńską niewolę. W swoim dzienniku zapisał: „*oddalem się dziś przez ręce mojej Najlepszej Matki w całkowita niewolę Chrystusowi Panu. W tym widzę łaskę dnia, że sam Bóg stworzył mi*

czas na dokonanie tego radosnego dzieła”. Swoje życie Prymas Tysiąclecia ufnie zawierzył Bogu przez Maryję. Przypisywane są mu piękne słowa: „*Nadzieja nie jest matką głupich, ale tych, którzy nauczyli się patrzeć daleko*”. Hasło, które ks. Stefan Wyszyński wybrał na swój herb biskupi, Soli Deo (Jedynemu Bogu) pokazuje co stanowiło istotę jego duchowości i posługi kapłańskiej, a później biskupiej: bezgraniczna wiara i oddanie Panu Bogu. Jak często powtarzał w swoich przemówieniach, homiliach i kazaniach: „*Nie wystarczy w Boga wierzyć, trzeba jeszcze Bogu zawierzyć!*”. O nadziei pokładanej w Bogu trzeba nam ciągle pamiętać, zwłaszcza w trudnych momentach naszego życia. Tych zaś w życiu Prymasa było wiele, jak już zostało to wspomniane wcześniej. Jak mawiał: „*Moja droga była zawsze drogą Wielkiego Piątku*”, dodając: „*Jestem za nią Bogu bardzo wdzięczny*”.



W wymagających chwilach życia Kardynał nie poddawał się przeciwnościom, lecz opierał się na ufności i zawierzeniu Bogu. Jak podaje jedna z siostr, która pełniła posługę w czasach wojennych, we wspólnocie w Laskach pod Warszawa, podkreśliła, że niezależnie od tego, jaka była sytuacja czy nastroje zewnętrzne, ks. Wyszyński celebrował nabożeństwa zawsze, i to z takim spokojem, jakby się nic nie działo. Kardynał Wyszyński wierzył, że Bóg jak troskliwy Ojciec ma plan wobec niego i wobec świata, nawet jeśli w danej chwili człowiek tego sensu nie potrafi dostrzec. „Trzeba umieć »wybaczyć« Bogu, że działa, jak chce, choć nas to boli. Dobroć Boga każe wierzyć, że wszystko podejmie dla innego dobra”

Role zaufania Opatrzności Bożej



w znoszeniu przeciwności i trudów ukazują Zapiski więzienne ks. Prymasa. ks. Wyszyński zapisał w nich m.in. taki fragment: „Ufam kierowniczej łasce Bożej i wiem, ile przez nią zyskuje. Nie pytam: za co i dlaczego, bo ufam. Wystarczy mi mądrość, dobroć i miłość Boga jako sprawdziany wszystkiego, co mnie spotyka. Zresztą, czemu mam wszystko wiedzieć i rozumieć? Gdzież wtedy byłoby miejsce na ufność? Rok ten [w więzieniu] tak bardzo przekonał mnie o pełnej miłości mądrości Bożej, że niemal nie ma już miejsca na najdrobniejszy odruch oporu przeciwko woli Bożej. Rozum ufa, wola jest poddana. A serce, jeśli się odezwie tęsknotą za ołtarzem, za amboną, za wspólną modlitwą z ludem, to bardzo szybko wraca do równowagi”. Ks. Stefan Kardynał Wyszyński zmarł w 28 maja 1981 r. w Warszawie. Przykład jego życia uczy nas, że ufając Bogu możemy dokonać wielkich rzeczy. Cnota nadziei jest nam potrzebna, aby w trudnych i wymagających czasach dostrzegać światła dobra i lepszego jutra. Ułatwia nam ona nie popadać w pesymizm i fatalizm. Za wzorem kardynała Wyszyńskiego żyjemy zawierając życie Bogu przez ręce Maryi.

Źródła:

S. Wyszyński, Zapiski Więzienne, Ząbki 2006.

S. Wyszyński, Pro memoria. T. 1, 1948-1952, Gniezno 2017

https://www.kul.pl/zyciorys-slugibozego-stefana-kardynala-wyszynskiego,art_11957.html

<https://centrumopatrznosci.pl/blog/oslawiony-stefan-kardynal-wyszynski-uczy-nas-nadziei/>



NAJCICHSZY ZE ŚWIĘTYCH

Mateusz Piwowar, rok V

Postać Św. Józefa jest niezwykle ciekawa. Na kartach Pisma Świętego nie mamy wzmianki o ani jednym słowie, które by wypowiedział, a i tak powstało tak wiele pozycji książkowych na temat tego Świętego. Postać ta jest na tyle wielka, że w roku 1870 papież Pius IX ogłosił Go patronem całego Kościoła, a Jego imię w kanonie Mszy Świętej wypowiadamy codziennie od czasów Jana XXIII. Rozważając więc jak cnotliwie żyć przyjrzyjmy się postaci opiekuna naszego Zbawiciela. Czego możemy uczyć się od Głowy Świętej Rodziny?

Józef z Nazaretu

Jak już zostało wspomniane wyżej, św. Józef na kartach Pisma Świętego nie wypowiada żadnego słowa, nie mniej jednak pojawia się w wielu ważnych momentach historii zbawienia związanych z Matką Bożą oraz samym Jezusem. Co jednak wiemy o postaci św. Józefa? Wiemy, że Józef był „Synem Dawida” a więc w linii prostej pochodził z królewskiego rodu Dawida (Mt 1,16). Pochodzenie Józefa ma wielkie znaczenie, ponieważ dzięki temu sam Jezus (jako Syn Józefa) według prawa pochodził z tego rodu. Do Króla Dawida i jego potomstwa Bóg wyrzekł obietnicę, według

której to z tego właśnie rodu miał wyjść Zbawiciel Izraela – czego wypełnienie widzimy w Jezusie. Kolejną pewną kwestią, co do osoby Józefa, jest fakt, że był On mężem Maryi Matki Jezusa, o czym wspominają Ewangelieści Mateusz (Mt 1,18) oraz Łukasz (Łk 1,27). Kwestię małżeństwa Józefa z Maryją rozwiemy w późniejszej części artykułu. Św. Józef według Tradycji i wzmianek biblijnych wykonywał zawód cieśli, czego potwierdzenie mamy w Mt 13,55 gdzie czytamy takie oto słowa – „Czyż nie jest on [Jezus] synem cieśli?”.



W Mt 1,16 czytamy, że ojciec Józefa nazywa się Jakub. Ciekawym jednak jest, że w rodowodzie Jezusa przekazany przez Łukasza (Łk, 3,23) czytamy, że Ojcem Józefa jest Heli.

Typ św. Józefa w Starym Testamencie:

Św. Józef kojarzy się wyłącznie z Nowym Testamentem, skąd więc św. Józef w Starym Testamencie? Stary Testament zapowiada Nowy, a Nowy wypełnia Stary, stąd możemy szukać „typu” św. Józefa w Starym Testamencie. Kim więc jest ta osoba, o której możemy powiedzieć, że jest typem Opiekuna Jezusowego? Jest nim Józef. Józef syn Jakuba (Izraela), którego historię znajdujemy w Księdze Rodzaju w rozdziałach od 37 do 50. W wielkim skrócie Starotestamentalny Józef był 11 synem Jakuba



oraz 1 synem zrodzonym mu przez Rachelę. Jako umiłowany syn Jakuba z zazdrości został sprzedany kupcom, którzy zaprowadzili go do Egiptu. W Egipcie, dzięki błogosławieństwu Boga, został prawą ręką samego Faraona. Dzięki otrzymanym snom, uchronił Egipt (ale i inne narody) od głodu, przygotowując, a następnie rozdzielając zebraną żywność. W tych okolicznościach spotyka swoich braci, daje im się poznać, a na koniec cała rodzina Józefa zamieszkuje w Egipcie razem z nim. Jak jednak historia tego Józefa łączy się z historią św. Józefa? Obie postacie mają wiele wspólnych cech oraz wydarzeń w życiu:

1. Oboje mają Ojca o imieniu Jakub.
2. Obaj otrzymywali od Boga niezwykle ważne przesłanie poprzez sny.
3. Obaj doświadczyli nieoczekiwanego wyjazdu do Egiptu.
4. Obaj mieli powołanie, które ukształtowało ich jako przykłady czystości (św. Józef poprzez zachowanie dziewictwa Maryi, natomiast Józef Egipski poprzez odrzucenie żony Potifara).
5. Obaj należą do linii wielkich patriarchów Izraela.

Zatem jak można zauważyć obie postacie mają wiele ze sobą wspólnego oraz są istotnymi ogniwami w historii zbawienia. Jak Józef Egipski stał się narzędziem dla ocalenia i ochrony Jakuba, a w tym dla całego narodu Izraela, tak św. Józef poprzez swoją pokorną współpracę z Bogiem nawet w najcięższych decyzjach i próbach stał się ochroną dla Odkupiciela – Jezusa Chrystusa. W taki to sposób św. Józef przynosi również całemu światu zbawienie przez Jezusa.

Nowy Testament o Św. Józefie

Św. Józefa poznajemy najpierw poprzez zawarte w Ewangelii Mateusza (Mt 1,1-16) oraz Łukasza (Łk 3, 23-38) genealogie Jezusa. Pierwszym ważnym wydarzeniem, w którym pojawia się św. Józef jest fragment mówiący nam o zaręczynach Józefa z Maryją, a więc o Zwiastowaniu Maryi. Warto krótko zaznaczyć, że w tamtejszym czasie i epoce zaślubiny miały dwie części: Erusin i Nisusin. Pierwsza z nich polegała na spisaniu dokumentu, po którym formalnie małżeństwo było już zawarte, po określonym czasie następowała druga część, która polegała na wspólnym zamieszaniu małżonków. Maryja z Józefem, w momencie zwiastowania, byli po pierwszej z wymienionych części. Problem, który się pojawia to fakt poczęcia przez Maryję dziecka. Św. Józef wiedział, że nie jest biologicznym ojcem Jezusa, stąd jak podają egzegeci, mógł powziąć kilka decyzji:

1. Prawo Żydowskie wymagało od Józefa oddalenia Maryi (rozvodu) z powodu (rzekomego) cudzołóstwa, którego się dopuściła. Gdyby św. Józef zdecydował się na publiczny sąd, Maryja zostałaby ukamienowana. Cała wina spadłaby na Maryję, Józef natomiast byłby uznany za sprawiedliwego. Rozwód mógł się odbyć potajemnie, co skutkowałoby uchronieniem Maryi od ukamienowania oraz wzięciem części winy przez św. Józefa na siebie. Wybór Józefa, aby oddalić Maryję po cichu ukazuje nam wielką sprawiedliwość i pokorę Józefa.

2. Józef wiedział kogo Maryja poczęła w swoim łonie i dlatego z pokory starał się usprawiedliwić i oddalić, gdyż nie czuł się godny przebywania tak

blisko Mesjasza.

3. Sytuacja, w której znalazł się św. Józef, wydała się tak irracjonalna i niemająca ludzkiego wytłumaczenia, stąd pomysł o oddaleniu Maryi potajemnie, aby nie robić skandalu.

Decyzja podjęta przez Józefa miała kluczowe znaczenie w Jego dalszym życiu. Stał się głową Świętej Rodziny i od tego czasu czuwał nad bezpieczeństwem Jezusa i Maryi, co widzimy chociażby w ucieczce do Egiptu. Przy Jego boku, jak również wspomina nam Ewangelia, rósł i wzrastał sam Jezus, będąc poddany Józefowi i Maryi.



Św. Józef jako przykład człowieka cnotliwego

Kościół w swoim bogactwie modlitw, posiada formę, którą określamy litaniją. Do publicznego kultu przeznaczonych jest ich 8, w tym litania do Św. Józefa. Pośród wielu tytułów, którymi określany jest w niej św. Józef, pojawiają się: *Józefie najsprawiedliwszy*, *Józefie najczystszy*, *Józefie najroztropniejszy*, *Józefie najmężniejszy*, *Józefie najposlušniejszy*, *Józefie najwierniejszy*. Postarajmy się pokrótce poznać te wezwania.

Józefie najsprawiedliwszy:

Sprawiedliwość w Biblii to świętość, czyli pełna zgoda woli człowieka na Boży plan. W Starym Testamencie sprawiedliwego określano jako tego, który bierze do serca słowo Boże i jemu podporządkowuje całe życie, pozostając wiernym temu Słowo, nawet w najtrudniejszych momentach. Sprawiedliwość więc, to nic innego, jak uznanie, że Bóg jest jedynym Panem, źródłem i kresem całej rzeczywistości. Taką postawę przyjął Abraham oraz święty Józef. Sprawiedliwość świętego Józefa zatem, tak sa-

mo jak sprawiedliwość Abrahama i każdego innego człowieka, ma źródło w Jezusie Chrystusie jedynym sprawiedliwym. Z woli Bożej więc święty Józef, zaraz po Maryi, ma największy udział w Chrystusowym dziele usprawiedliwienia, dlatego też Kościół nazywa Józefa nie tylko sprawiedliwym, ale najsprawiedliwszym.

Józefie najczystszy:

Czystość w odniesieniu do św. Józefa to dar, który przynależał do misji pełnionej przez tego świętego. Łączy się ono zarówno z ciałem św. Józefa – jest On Przczystym Oblubieńcem Najświętszej Panny Maryi oraz dziewiczym Ojcem Jezusa, a także z Jego bezinteresownością, niewinnością i jednoznacznością serca. Czystość więc przenika całe życie Józefa. O Józefie możemy również powiedzieć, że Jego czystość wiązała się także z intencjami, czyli by jak najlepiej służyć Bogu. Na koniec warto też wspomnieć, że czysta miłość Józefa została wypróbowana przez wydarzenie Wcielenie Syna Bożego, która na pewno dla Świętego nie była łatwa.



Józefie najroztropniejszy:

Z cnotą czystości wiąże się nierozdzielnie cnota roztropności, czyli umiejętność podejmowania dobrych decyzji poprzez dobre środki. W życiu Józefa było wiele takich sytuacji, które wymagały od Niego tej cnoty: jedną z nich jest ucieczka do Egiptu. Roztropność Józefa jest pokorna – zdana na wolę Boga, której w każdej chwili słucha i podąża za Jego głosem.

Józefie najmężniejszy:

Józef jest dla nas wzorem człowieka męznego, ponieważ jest On człowiekiem miłującym Boga. To z miłości do Boga pochodzi Jego męstwo i odwaga, której wymagały od Niego próby. Nie ulegał On pozornej samowystarczalności, ale pokornie i do końca pozostał w służbie; cichej i zwyczajnej wymagającej heroicznego zawierzenia Słowu Bożemu. Męstwo Józefa jest porównywalne do męstwa męczenników. Różnica jednak polega na tym, że Józef nie oddał życia za Jezusa, ale Jego męczeństwo dotyczyło serca i było rozłożone przez całe życie.

Józefie najposłuszniejszy:

Posłuszeństwo Józefa możemy podziwiać w wielu wydarzeniach Jego życia. Przede wszystkim jednak jak już wspomnieliśmy Józef nie protestował, gdy otrzymywał wskazanie co robić, ale pokornie wykonywał Boże polecenie, czasem niezwykle trudne. Przyjęcie Maryi, ucieczka do Egiptu, powrót do Betlejem, zamieszkanie w Nazarecie. Józef słyszy krótkie polecenia tj. „przyjmij Maryję”, „weź”, „wstań”, „uciekaj do Egiptu”. Przy każdym z tych Bożych poleceń Józef robi dokładnie to, co zosta-

ło mu polecane. Posłuszeństwo to jednak nie jest ślepym wykonywaniem poleceń, ale zasadza się ono na zawierzenie swojej woli Ojcu Niebieskiemu w sposób dobrowolny, pełen pokory i miłości.

Józefie najwierniejszy:

Józef nigdy nie sprzeciwiał się Bogu, nigdy nie kwestionował daru, który złożył z samego siebie. Był wierny Bogu, gdy z miłością wykonywał wszystkie polecane mu zadania. Był wierny Matce Bożej szanując tajemnicę swej małżonki, okazując jej pełne zrozumienie przy zachowaniu pełnego zjednoczenia. Był wierny Jezusowi jako Ojciec, miłując Go Ojcowską miłością i poświęcając się mając na celu dobro Dzieciątka.

Aktualizacja:

Myślę, że każdy z nas może odnaleźć w osobie św. Józefa swojego patrona i wzór do naśladowania. Nie chodzi o to, by być drugim św. Józefem, ale na Jego wzór, żyjąc cnotliwie w pełni odkryć swoje człowieczeństwo i służyć Bogu do śmierci, której patronem jest św. Józef.

Bibliografia:

M. Miravalle „Święty Józef, Poznaj swojego duchowego ojca” Wydawnictwo JP2 Poznań 2024.
B. Mokrzycki „Idźcie do Józefa” Wydawnictwo WAM 2009.



MAŁA JUTRZANIA ADWENTOWA

Mateusz Kęska, rok V

Mała Jutrznia Adwentowa[1] – śpiew przygotowania serca

Na dziewięć dni przed Uroczystością Bożego Narodzenia zaczyna się w naszym Seminarium przygotowanie duchowe, w czasie którego, śpiewem rozważamy tajemnicę przyjścia Pana. Poniżej zatrzymamy się nad niektórymi fragmentami tej modlitwy, chcąc rozważyć jej przesłanie i zobaczyć, dlaczego możemy nazwać ją śpiewem przygotowania serca.

Na przyjście Chrystusa Króla pójdźmy wszyscy z pokłonem

Wersety (wybrane): *Raduj się córko Syjonu* i ciesz się bardzo Jeruzalem. Oto Pan Twój przyjdzie* i w dniu tym światłość będzie* a z gór popłynie słodycz* miód i mleko popłynię z pagórków* albowiem przyjdzie prorok wielki* i odnowi Jeruzalem (I)*

Wobec przyjścia do nas Boga odpowiednią postawą jest pokłon, czyli wyraz uniżenia przed tajemnicą, której pojąć nie możemy, ale także symbol naszego oddania. Wezwani jesteśmy też do radości – radości przyrównanej do mleka i miodu kojarzonego z dobrobytem, płynących z gór, z miejsca, na którym tyłu z Bogiem się spotykało. Anioł nazywa Jezusa „prorokiem wielkim”, który

rzeczywiście odnowi Jeruzalem.

Oto ukaże się i nie zawiedzie chociażby zwlekał* ty Go wyczekuj, albowiem wnet się nam objawi (IV)*

Śpiewając te słowa czujemy tą tęsknotę, jaka towarzyszyła Ludowi Wybranemu. Tyle obietnic, tyle zapowiedzi, tyle nadziei... wyczekiwanie nie jest łatwym zadaniem. Nadzieja jednak, którą daje Słowo Boga nie zawodzi i rzeczywiście Mesjasz „wnet się nam objawi”.

Zstąpi Król Chrystus jak rosa na kwiaty i zapanuje sprawiedliwość i pokój obfity* a cześć Mu oddadzą wszyscy królowie* i wszystkie narody służyć Mu będą (V)*

Wymowny obraz – Jezus zstępujący na ziemię jak „rosa na kwiaty”. Ten obraz jakże pięknie koresponduje ze słowami, które znajdujemy w Ewangelii wg św. Mateusza (12,19-21): „Nie będzie się spierał ani krzyczał, i nikt nie usłyszy na ulicach Jego głosu. Trzciny zgniecionej nie złamie ani knota tlejącego nie dogasi, aż zwycięsko sąd przeprowadzi. W Jego imieniu narody nadzieję pokładać będą”. To nauka Chrystusa, choć wydaje się

na pozór nieskuteczna, jest w stanie zapewnić światu pokój i ostatecznie to ona zwycięży.

Narodzi się nam *Maleńki* * a zwać się będzie Bogiem Mocnym * zasiądzie na tronie Dawida ojca swojego * i będzie panował potężnym ramieniem (VI)

Kontrast między „*Maleńkim*”, a Bogiem Mocnym podkreśla pokorę i ubóstwo Boga do nas przychodzącego. Jednocześnie jednak zgodnie ze Słowem Bożym i zamysłem zbawczym – zasiądzie na tronie Dawida i będzie czynił wielkie znaki i cuda pośród swojego ludu. W tym właśnie objawi się potężne ramię jego panowania.

Jutrzejszego dnia zniknie nieprawość na ziemi * i panował nam będzie Zbawiciel świata (VIII)

Ostatni werset, choć krótki, przekazuje jasno. Ciemność kończy swój prymat, zło zniknie, gdy przyjdzie Zbawiciel. Ten niewidoczny w betlejemską noc cud, wydarzył się wtedy, w tę Noc Narodzenia. On powtarza się nieustannie w życiu każdego, kto pozwala przyjść Jezusowi do swojego serca – zło znika, przychodzi panowanie Światła nieznanącego zachodu.

Głos wdzięczny z nieba wychodzi...

Następnie odśpiewana zostaje jedna z siedmiu wielkich adwentowych antyfon, która również opowiada o zapowiedziach i spełnieniu nadziei na przyjście Chrystusa – *Ojcowie tego czekali * prorocy przepowiadali * Że się Bóg światu miał zjawić * od śmier-*

*ci człeka wybawić. Znów słyszymy jasne wezwanie do radości z tego powodu Weselcie się wszyscy święci * i wy ludzie smutkiem zdjęci * idźcie na świat Odkupiciel * Strapionych wszystkich Zbawiciel*

Oto Pan Bóg przyjdzie...

Ostatnim śpiewem jest psalm z antyfoną: *Oto Pan Bóg przyjdzie * z rzeszą świętych k'nam przybędzie * wielka światłość w dzień ów będzie * Alleluja, alleluja*

Podkreśla ona doniosłość i radość tego, czego oczekujemy. Psalm wzywa natomiast całe stworzenie do oddania chwały Bogu i zawiera prośbę, by przychodzący Chrystus okazał nam swoje zbawienie: *Góry okryjcie się wdziękiem * a pagórki sprawiedliwością (...) Spuście roś niebiosa * a obłoki Sprawiedliwego (...) Okaż nam Panie swoje miłosierdzie * i zbawienie swoje nam podaj*

Mała Jutrznia Adwentowa jest śpiewem przygotowania serca, bo pobudza nas abyśmy zobaczyli jak wielką tajemnicą jest Boże Wciele nie, jak zostało Ono przygotowane od wieków i jak dzięki niemu całe stworzenie zostaje odnowione. Kiedy to zrozumiemy, nasz śpiew będzie brzmiał wyraźniej i mocniej. Klęcząc przed Najświętszym Sakramentem prawdziwie i z radością w sercu zaśpiewamy: Na przyjście Chrystusa Króla pójdźmy wszyscy z pokłonem...

[1] Tekst wraz z melodią autorstwa ks. Kazimierza Pasionka znajduje się w: *Cantate. Śpiewnik seminarjny*, opr. A. Zajac, S. Garneczarski, Wydawnictwo Biblos: Tarnów 2019, s. 108-114.



SPOTKANIE ADWENTOWE Z ODKUPICIELEM

Dawid Paluch, rok V

Adwent, a może adwenty? Ile już ich przeżyłem i jak? Czy jestem gotowy na ten najważniejszy adwent? Właśnie, a który powinien być dla mnie najważniejszy? Postarajmy się teraz nad tym zastanowić.

Adwent, który rozpoczyna nowy rok liturgiczny, jak przypomina Sobór Watykański II, jest wielką pedagogiką Bożego objawienia, w której „Kościół rozważa całe misterium Chrystusa od Wcielenia i Narodzenia, aż do Wniebowstąpienia i oczekiwania na przyjście Pana” (SC 102). Celebryjąc co roku liturgię adwentu, Kościół aktualizuje to oczekiwanie Mesjasza; uczestnicząc w długim przygotowaniu pierwszego przyjścia Zbawiciela, wierni odnawiają gorące pragnienie Jego drugiego Przyjścia (KKK 524). Według najbardziej ostrożnych szacunków tradycje żydowska i chrześcijańska wskazywały ponad sto miejsc, w których księgi Starego Testamentu zapowiadały postać niezwykłego Bożego posłańca, namaszczonego przez Boga (hbr. *māšiah*, pomazaniec, mesjasz) i będącego Jego odpowiedzią na problem zła, grzechu i śmierci[1]. Od obietnicy w Księdze Rodzaju, tak zwanej protoewangelii; „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę, pomiędzy

potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiążdży ci głowę, a ty zmiążdżysz mu piętę” (Rdz 3,15) mijają tysiące lat. Prorocy, tacy jak Izajasz, Jeremiasz, czy też Zachariasz, także formułowali różne zapowiedzi: narodzenie z dziewicy (Iz 7,14), miejsce narodzin (Mi 5,1), cierpienie i zbawczą misję Sługi Jahwe (Iz 52-53).

Są trzy przyjścia Chrystusa. Pierwsze miało miejsce w Betlejem, drugie pośrednie – w Komunii Świętej, a trzecie będzie na końcu świata. Święty Bernard uczy, że pierwsze przyjście było w ciele i słabości, drugie – w duchu i mocy, a trzecie w chwale i majestacie. Pierwsze już się dokonało, drugiego doświadczamy w duszy, a trzeciego oczekujemy. Pierwsze przyjście przypominamy i przeżywamy z tęsknotą dawnych czasów, drugiego oczekujemy jak codziennego pokarmu dla duszy, a do trzeciego przygotowujemy się całym życiem. Poprzednie przyjścia przygotowują nas do ostatecznego spotkania z Panem. Pierwsze przyjście było ukryte, drugie jest tajemnicze i pełne miłości, trzecie przyjdzie w blasku i grozie. Pierwsze minęło bez nas, drugiego doświadczamy osobiście, w każdej Eucharystii, przyjmując Ciało i Krew Chrystusa,

a trzeciego nikt nie ominie. Liturgia Kościoła przypomina nam o wszystkich trzech przyjsiach, a zwłaszcza o tym ostatnim, pełnym nadziei i obietnicy nieba[2]. Dlatego modlimy się: „Przyjdź, Panie Jezu” (Ap 22, 20).

Później Kościół nadał adwentowi jego obecny, podwójny charakter – wspominający Narodzenie Syna Bożego i kierujący wzrok ku Jego ostatecznemu przyjsiu – paruzji. Ta podwójna perspektywa, łącząca historię i eschatologię, stała się odtąd znakiem rozpoznawczym liturgii adwentowej.

Adwent rozpoczyna się zatem akcentem czuwania, w którym brzmią mocne słowa Ewangelii: „Czuwajcie, bo nie wiecie, którego dnia Pan wasz przyjdzie” (Mt 24,42). Chrześcijanin staje w świetle prawdy o tym, że czas jest darem i że serce musi pozostać gotowe na spotkanie z Panem. Wraz z upływem dni liturgia coraz bardziej kieruje spojrzenie ku tajemnicy Wcielenia. Przychodzący Mesjasz ukazywany jest jako „Wschodzące Słońce” (Łk 1,78), które rozświetla mrok ludzkich dziejów, a symbolika światła obecna w czytaniach, lampionach i nastroju liturgii podkreśla, że Bóg wkracza w ciemność, aby ją przemienić. Na drogach adwentu staje również Jan Chrzciel – ten, który woła na pustyni i wskazuje drogę sercu pragnącemu spotkania z Bogiem. Jego mocne wezwanie do nawrócenia, prostowania ścieżek i otwarcia na nadejście Pana sprawia, że adwent staje się czasem odnowy życia, a nie jedynie sentymentalnego oczekiwania.

W głębi tego okresu rozbrzmiewa także wezwanie trzech cnót teolo-

galnych, które kształtują duchowość adwentu. Wiara uczy, że Chrystus już przyszedł, narodził się w Betlejem i nadal przychodzi w sakramentach. Nadzieja kieruje wzrok ku dniu, w którym objawi się w chwale. Miłość zaś oczyszcza serce, by mogło przyjąć Tego, który jest samą Miłością. Nic więc dziwnego, że tak często powraca modlitwa Psalmisty: „Naucz nas liczyć dni nasze, abyśmy zdobyli mądrość serca” (Ps 90,12). Człowiek czuwając uczy się żyć pomiędzy „już” a „jeszcze nie” królestwa Bożego.

Na tej drodze Kościół nieustannie kieruje wzrok ku Maryi. Ona jest prawdziwą ikoną – Niewiastą, która w swoim ciele i sercu nosiła oczekiwanego Zbawiciela. To właśnie Jej fiat stało się bramą, przez którą Bóg wszedł w historię świata. W Jej łonie dokonała się zapowiedź proroka Izajasza: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna, i nazwą Go imieniem Emmanuel” (Iz 7,14). Maryja – Matka Emmanuel, Matka Boga z nami – jest najpełniejszym wzorem tego, czym żyje: wiary, która przyjmuje Słowo; nadziei, która ufa Bożym obietnicom;



i miłości, która otwiera świat na przychodzącego Zbawiciela.

Wewnętrzną dynamikę adwentu wyraża również jego kolorystyka liturgiczna. Podstawową barwą jest fiolet, który nie ma tu wyłącznie wymiaru pokutnego. W adwencie wyraża on oczekiwanie i czuwanie, pokorę wobec tajemnicy Boga, a także tęsknotę i nadzieję – jak zmierzch, który zapowiada bliski poranek. W tym kontekście wyjątkowym momentem staje się III niedziela adwentu, zwana Gaudete, w której liturgia pozwala użyć koloru różowego. Nie jest to ozdoba, lecz znak radości, która zaczyna przebijać przez powagę oczekiwania. Różowy, łączący głębię fioleto i blask bieli Narodzenia Pańskiego, symbolizuje wschodzące światło. Ma też subtelny wymiar maryjny: delikatność, czystość i piękno, które jaśnieją w Niepokalanej, Jutrzence.



Gdy adwent zbliża się ku końcowi, a liturgia przywołuje słowa Księgi Mądrości: „Gdy głęboka cisza zalegała wszystko...” (Mdr 18,14-15), serce wierzącego uświadamia sobie, że zapowiadane światło staje się rzeczywistością. Narodzenie Chrystusa nie jest jedynie wspomnieniem przeszłego wydarzenia, lecz uobecnieniem początku naszego odkupienia. To noc, w której Bóg, jak mówi św. Leon Wielki, „stał się człowiekiem, aby człowiek stał się uczestnikiem Boskiej natury”. Radość ta jest naturalnym owocem czuwania – spełnieniem obietnic i rozświetleniem mroku.

Ostatecznie jednak adwent nie kończy się wraz z Bożym Narodzeniem, lecz kieruje spojrzenie ku przyszłości, w stronę liturgii nieba. Liturgia ziemiska, jak przypomina Sobór Watykański II, jest „przedsmakiem liturgii niebiańskiej” (SC 8), a człowiek, który przez adwent uczy się czuwania, wiary i oczekiwania, staje się tym, kto z jeszcze większą tęsknotą woła: „Marana tha - Przyjdź, Panie Jezu!” (Ap 22,20) To wykrzyknienie jest swoistą inwokacją adwentową[3]. Świadczy o tym mnogość tekstów mszalnych i brewiarzowych tego czasu, które przywołują to zbawcze wydarzenie. W tym sensie adwent jest nie tylko przygotowaniem do świąt, lecz drogą, która prowadzi ku pełni światła ku Temu, który jest Emmanuelem, Bogiem zawsze obecnym pośród swojego ludu. Liturgia adwentowa, by wyrazić naszą tęsknotę i nadzieję na Zbawiciela, czerpie słowa z Izajasza i innych proroków Starego Testamentu, a w swoich zakończeniach sięga po przesłanie Apokalipsy – jedynej księgi

proroczej Nowego Testamentu.

Co roku przeżywamy adwent myśląc przede wszystkim o świętach Bożego Narodzenia, lecz tak naprawdę całe życie człowieka powinno być pewnego rodzaju adwentem, ponieważ do końca życia pozostajemy w stanie oczekiwania. Jak wygląda ten nasz życiowy adwent? Jest mroczny, bo drogi prowadzące do wieczności często bywają trudne i pełne niepewności. Nasz umysł jest zagubiony, nasze spojrzenie na świat czasem ciemne i niejasne. Jednak wśród tych mroków Kościół prowadzi nas ku celowi i nadziei. Adwent życia pełen jest oczekiwania: kiedy staniemy przed Bogiem i jak potoczy się nasz los? Prorocy rozbudzają w nas tęsknotę i nadzieję, a jednocześnie uczą ufności. Nasz adwent powinien być pełen wiary: „*Deus ipse veniet*” – sam Bóg przyjdzie. Ta obietnica pozwala nam wierzyć przede wszystkim w niebo,

w Bożą miłość i Zbawienie, a nie tylko w grozę sądu czy piekła[4]. Wówczas żaden wierzący w Boga, nie będzie zaskoczony tym, że Pan przybędzie niespodziewanie. Albowiem z radością podniesie swą głowę ku niebu i będzie oczekiwał na swoje Odkupienie (Łk 21, 28).

Bibliografia:

- [1] https://www.kul.pl/art_95418.html
- [2] Zob. Z Pasji do liturgii, Trzy adwenty, trzy przyjścia Chrystusa.
- [3] Zob. Maranatha. w: „Mysterium Christi”. R. 4. Nr 1. 1932-1933, s. 2.
- [4] „Mysterium Christi”. R. IV. Nr 1. 1932/3, s. 6-7.





CNOTY W OBLICZU CIERPIENIA.

Szymon Wiśniowski, rok IV

Problem cierpienia jest niewątpliwie jednym z najtrudniejszych i najbardziej fundamentalnych doświadczeń, które dotyczą każdego człowieka. W zderzeniu z bólem, niesprawiedliwością, chorobą czy utratą bliskich osób człowiek staje bezradny. Sytuacja graniczna, której nie rozumiemy, ukazuje naszą kruchość i ograniczenia. Jednak rozpad naszego dotychczasowego porządku świata może prowadzić do głębokiej wewnętrznej przemiany. W takiej właśnie sytuacji znalazł się Hiob, który doświadczył niezaskuszonego cierpienia. Zawarta w księdze Hioba jego historia to dramatyczna droga duchowa - prowadząca od szczęścia i harmonii, przez bunt i rozpacz, aż po odnowioną więź z Bogiem opartą na zaufaniu.

Księga Hioba i jej protagonista

Księga Hioba należy do historycznych ksiąg Starego Testamentu. Hans Küng nazwał to pismo jednym z najbardziej ważkich dla literatury światowej, którego dramatyzm nie tkwi w zewnętrznej akcji, ale wewnętrznym rozdarciu między zwątpieniem a ufnością^[1]. Jej główny bohater - tytułowy Hiob (hebr. **יִיב**, Ijjōb) nosi imię, które oznacza, w zależności od odczytania, „zagorzałego wroga” (postawa buntu wobec Boga) lub “tego,

który doświadcza wrogości” (adresat nieszczęść). Historyczność tego imienia, które było popularne w świecie semickim w drugim tysiącleciu przed Chrystusem, jest dobrze poświadczona^[2]. Uczni i egzegeci spierają się, czy Hiob był realnie istniejącą konkretną osobą czy tylko postacią literacką stworzoną dla przedstawienia przesłania^[3]. Niezależnie jednak od tego, czy Hiob był osobą historyczną, jego historia zawiera prawdę o ludzkim doświadczeniu cierpienia, a przez to pozostaje uniwersalna i aktualna.

Cnoty w obliczu cierpienia

Cnoty są fundamentem moralnego rozwoju człowieka. Nie są one jedynie pojedynczymi dobrymi uczynkami, ale stanowią trwałe dyspozycje moralne, które umożliwiają człowiekowi konsekwentne i efektywne realizowanie działań etycznie wartościowych. Mają na celu ukierunkowanie rozwoju moralnego człowieka oraz kształtowanie w nim struktur charakteru przez integrację postaw sprzyjających dobru^[4]. Człowiek, który nabył cnoty, nie działa jedynie pod wpływem obowiązku, presji zewnętrznej czy chwilowego impulsu, ale z głęboko ukształtowanego i wewnętrznie zintegrowanego charakteru

Cierpienie będące, jak pisał Szcze- pański, najpowszechniejszym zjawis- kiem życia, jest ponadto koniecznoś- cią rozwoju. „Bez cierpienia nie ma korekty dążeń ludzkich i nie ma dą- żenia do doskonałości. Nie ma uczenia się i nie ma refleksji nad własnym po- stępowaniem”^[5]. W takim kontekście cierpienie jawi się jako swoisty „kata- lizator” zmuszający do wewnętrznego przekroczenia siebie, prowadząc w ten sposób do duchowej przemiany i dojrzewania. W sytuacjach grani- cznych rodzą się cnoty lub ujawnia się ich autentyczność. Benedykt XVI, zainspirowany pokorną szczerością Hioba napisał w „Jezusie z Nazaretu” modlitwę: „Wiem, że potrzebne mi są doświadczenia, ażeby czysta stała się moja najgłębsza istota”^[6], podkreśla- jąc wartość cierpliwego przyjmowa- nia trudów jako drogi do dojrzałości i głębszej jedności z Bogiem.

Cnoty widoczne w życiu Hioba

Na samym początku autor księgi przedstawia protagonistę jako czło- wieka sprawiedliwego, prawego, bo- gobojnego i unikającego zła (por. Hi 1,1). Bohater prezentuje bardzo wyso- ko rozwiniętą postawę moralną i reli- gijną. Hiob przedstawiany jest jako człowiek sprawiedliwy (hebr. יָשָׁר). Przymiotnik ten często pojawia się w zestawieniu z rzeczownikiem „ser- ce” (hebr. לֵב), co świadczy o tym, że chodzi tu o wewnętrzną doskonałość, będącą trwałą właściwością ludzkie- go charakteru. Takim samym termi- nem zostały określone postacie takie jak Noe (por. Rdz 6,9), Abraham (por. Rdz 17,1) czy Jakub (por. Rdz 25,27). Drugi z przymiotników opisujących Hioba – sprawiedliwy, prawy (hebr. יָשָׁר) w Biblii Hebrajskiej pojawia się

często w konstrukcjach – „uczynić” + „w oczach” oraz ze słowem „droga” (hebr. דֶּרֶךְ), które odnosi się do ludz- kiego sposobu życia. W przeciwień- stwie do pierwszego terminu akcentą pada tu na sprawiedliwość wyrażaną poprzez widoczne działania – kon- kretne gesty dobroci i wsparcia wo- bec innych. W podobnych katego- riach przedstawiony został również król Dawid (por. 1 Krl 14,8; 15,5). Nar- rator podkreśla w ten sposób dosko- nałość bohatera, która wyraża się w jego sprawiedliwości wewnętrznej i zewnętrznej. Hiob przedstawiony został także jako człowiek „bogoboj- ny” (hebr. יָרָא אֱלֹהִים), czyli dosłownie „ten, który boi się Boga”, ale nie jak grzesznik odczuwający lęk, lecz pełen szacunku wobec Boga. Dodatkowo Hioba określono jako „stroniącego od zła” (hebr. סָר מֵרָע), czyli kogoś, kto świadomie odwraca się od wszyst- kiego, co mogłoby obrazić Boga^[7]. Hiob opisany tymi czterema cechami (liczba oznaczająca zamkniętą całość, pełnię) jawi się jako człowiek dosko-





Wspólna lektura
z ks. Jarosławem Gięcsem
- 17.10.2025 r.



Pielgrzymka wspólnoty
seminaryjnej do Tuchowa
- 18.10.2025 r.



Pielgrzymka wspólnoty
seminaryjnej do Tuchowa -
18.10.2025 r.

Niedziela misyjna
z ks. Marcinem Mirasiem
- 20.10.2025 r.



Tydzień misyjny - wieczór
świadectw - 24.10.2025 r.

Spektakl Teatru z Bobowej
"pod Aniołem" - Misja księdza
Jana - 26.10.2025 r.



KALENDARIUM



Msza Święta za zmarłych
biskupów tarnowskich
- 3.11.2025 r.



Msza Święta za zmarłych
kanoników katedralnych
- 4.11.2025 r.



Spektakl teatru seminaryjnego
- Dziady, cz. III



Spektakl teatru seminaryjnego
- Dziady, cz. III

Lektura z ks. abp.
Henrykiem Nowackim
- 12.11.2025 r.



Święto Odzyskania
Niepodległości - 11.11.2025 r.



ZIMA



Konferencja "Tajemnice
tarnowskiej katedry"
- 14.11.2025 r.



Rekolekcje jesienne ks. dr Adam
Pastorczyk SCJ
- 17-22.11.2025 r.



Msza z Księżmi
Neoprezbiterami
- 27.11.2025 r.



Obłóczyny Roku III
- 23.11.2025 r.



Nowenny przed uroczystością
NP NMP
- 29.11.2025 r.



Ogólnopolska konferencja
naukowa św. Tomasz
z Akwinu - 29.11.2025 r.



2025



Przyjęcie diakonów do
Papieskiej Unii Misyjnej
- 3.12.2025 r.

Spotkanie z p. Łukaszem
Koziołem - 5.12.2025 r.



Przyjęcie do Rycerstwa
Niepokalanej - 6.12.2025 r.

Wigilia Uroczystości
Niepokalanego Poczęcia NMP
- 7.12.2025 r.



Uroczystość Niepokalanego
Poczęcia Najświętszej Maryi
Panny - 8.12.2025 r.

Poświęcenie kapliczki Matki
Bożej - Salus Populi Romani
- 8.12.2025 r.



POŚLIJ MNIE

nały pod względem moralnym i religijnym^[8]. Ponadto Hiob składając przewencyjne ofiary całopalne jako oczyszczenie za świadome lub nie obrażanie Boga podczas zabaw oraz świętowania swoich dzieci (zob. Hi 1,5), wyraża królewską władzę Boga nad swoim życiem. Moralną doskonałość Hioba poświadczyl także sam Jahwe (zob. Hi 1,8; 2,3)

Szatan postanowił poddać w wątpliwość bogobojność Hioba. Kwestionując przed Bogiem jego bezinteresowność, sprowadził na niego cztery nieszczęścia - utratę wołów i oślic oraz zabicie sług (zob. Hi 1,14-15); zabicie owiec i pasterzy (zob. Hi 1,16); utratę wielbłądów i zabicie pasterzy (zob. Hi 1,17); zniszczenie domu i tragiczną śmierć synów i córki (zob. Hi 1,18-19). Protagonista jednak pozostaje wierny



Bogu, nie złorzeczy, lecz błogosławi. Co więcej nie obwinia Boga za te wszystkie nieszczęścia (zob. Hi 1,20-22). Dlatego szatan uderza w Hioba dotkliwą chorobą - „trądem złośliwym”^[9]. Hiob zaś w obliczu tego całego cierpienia, jakie go spotkało „nie zgrzeszył [nawet] swymi ustami”.

Początkowa postawa bezkrytycznej akceptacji ustępuje jednak miejsca dramatycznemu krzykowi w poetyckiej części księgi, która wydaje się przedstawiać Hioba jako buntownika. Przeklina dzień, w którym się narodził (zob. Hi 3,3-13), a nawet neguje sens swojego życia, stawia przed Bogiem trudne i bolesne pytania (zob. Hi 7,17;7,20; 16,11), chce bronić się przed Jego obliczem (Hi 13,3). Wydaje się to zaprzeczać obrazowi bogobojnego Hioba, jaki poznaliśmy w pierwszej części. Sytuację pogarszają przyjaciele Hioba, którzy kierując się roz-

powszechnioną na Bliskim Wschodzie zasadą retribucji, czyli odpłaty za uczynki, uważają, że Hiob musiał dopuścić się poważnego przewinienia wobec Boga, skoro go tak surowo ukarał. Główny bohater nie zgadza się z ich opinią i broni swej sprawiedliwości: „ręk nie zmasałem występkiem i modlitwa moja jest czysta” (Hi 16,17) i żądając od nich dowodów, do Boga zaś mówi: „choć wiesz, że winowajcą nie jestem, nikt mnie z Twej ręki nie wyrwie” (Hi 10,7). Elihu to czwarty przyjaciel Hioba, który nie obwinia go, ale stara się patrzeć na cierpienie jako objawienie się Boga w życiu Hioba (zob. Hi 36,5-7.15), choć sam nie wszystko rozumie. Na koniec mowa Jahwe „z wichru” „dość luźno nawiązuje do poprzedniej dysputy, jak i do cierpień Hioba. Wskazuje

natomiast na tajemniczy, niedostępny dla umysłu człowieka zamiar Boga, stwórcy i rządcy świata”^[10]. Hiob kończy stwierdzając swój błąd, mówiąc: „Dotąd Cię znałem ze słyszenia, teraz ujrzę Cię moje oko, dlatego odwołuję to, co powiedziałem, kajam się w prochu i popiele” (Hi 42,5-6). Z popiołu, na którym rozpoczął mówić buntownicze słowa, teraz odwołuje swoje słowa, wyrażając ponownie wielką wiarę i zaufanie do Boga^[11].

Hiob jako obraz współczesnego człowieka

Historia Hioba przedstawia dynamikę, jaka zachodzi w umyśle człowieka doświadczającego cierpienia. Całość księgi - część prozatorska i poetycka - przedstawia Hioba nie tyle jako wielkiego herosa - niewzruszonego wobec dotykających go trudności, ale człowieka bliskiego zwykłym, przeciętnym ludziom wierzącym każdego czasu, targanego niepokojami oraz wątpliwościami. Cierpienie, którego doświadcza Hiob, jest czymś, co i my możemy dostrzec i odczuć na co dzień. Przykład Hioba ukazuje uniwersalne doświadczenie niesprawiedliwego cierpienia^[12], z którym tak łatwo można nam się zidentyfikować. Człowiek doświadczający cierpienia i dotknięty różnorodnymi nieszczęściami powinien zachować zaufanie do Boga. Choć sens ziemskiego cierpienia bywa dla ludzi niejasny, kryje w sobie głębokie znaczenie, którego zazwyczaj nie potrafimy odkryć za życia - pełnia Bożego zamysłu odsłania się dopiero po śmierci. Cierpienie może prowadzić do poznania prawdy o człowieku, Bogu, samym sobie. Postawa Hioba ukazuje, jak wielkie znaczenie mają cnoty człowieka

w obliczu cierpienia. Jego jednoczesna pokora i szczery bunt są nie tyle wadą, ile znakiem dojrzałości duchowej, która nie polega na pozbyciu się pytań, lecz konfrontacji ich w relacji z Tym, który wie wszystko. Hiob nie porzuca wiary, nadziei, nawet wtedy, gdy zamysł Boga wydają się nieprzeznaczone. Protagonista „nie otrzymuje jasnej i satysfakcjonującej odpowiedzi, ale zaczyna pojmować, że tajemnica Boga go przerasta i że może Bogu ufać nawet z wnętrza swojego cierpienia”^[13]. Jako człowiek cnotliwy: „sprawiedliwy, prawy, bogobojny i unikający zła” staje się wzorem, jak przeżywać cierpienie w sposób niosący duchowe dojrzewanie, przemianę serca i głębsze zjednoczenie z Bogiem.

Bibliografia:

- ^[1] Zob. H. Küng, *Bóg a cierpienie*, Warszawa 1976, s. 25.
^[2] Zob. M. Pope, „Job, Book of”, *The Interpreter's Dictionary of the Bible* (Volume 2), red. G. A. Buttrick et al, Nashville: Wydawnictwo: „Abingdom Press”, 1992, s. 911.
^[3] Zob. A. Tronina, *Księga Hioba*. Wstęp, przekład z oryginału, komentarz (Nowy Komentarz Biblijny. Stary Testament XV), Częstochowa: Edycja Świętego Pawła, 2013, s. 85-86.
^[4] Por. M. Kluz, *Rola cnót kardynalnych w wychowaniu moralnym człowieka*, *Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego* (2011), nr 31, s. 131.
^[5] J. Szczepański, *Sprawy ludzkie*, Warszawa, 1984, s. 10.
^[6] J. Ratzinger/Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu. Część 1: Od chrztu w Jordanie do Przemienienia*, Kraków 2007, s. 142.
^[7] Por. W. Kardys, *Pokorny sługa Boga czy nieufny buntownik? Wiara Hioba w świetle Księgi Hioba*, *Studia Pelplińskie* 2013, s. 111-113.
^[8] Zob. G. Ravasi, *Hiob. Dramat Boga i człowieka*, tom 2, Kraków 2005, s. 18.
^[9] Por. W. Kardys, *Pokorny sługa Boga czy nieufny buntownik? Wiara Hioba w świetle Księgi Hioba*, s. 113-114.
^[10] T. Brzegowy, *Pisma Mądrościowe Starego Testamentu* (Academica 68), Tarnów: Wydawnictwo „Biblos”, 2007, s. 65.
^[11] Por. W. Kardys, *Pokorny sługa Boga czy nieufny buntownik? Wiara Hioba w świetle Księgi Hioba*, s. 115-118.
^[12] Por. J. Royce, *Problem Hioba*, *Argument* Vol. 2 (2/2012), s. 407.
^[13] Dialog jest koniecznością. Kardynał Joseph Ratzinger odpowiada na pytania „Znaku” [rozm.: E. Adamiak, T. Węclawski, K. Tarnowski, G. Chrzanowski, J. Gowin, J. Poniewierski], *Znak* 51, 11[534] (1999), s. 4-24, s. 11.



WYWIAD Z KSIĘDZEM SEWERYNEM



Ks. Seweryn Poręba

Dziś coraz trudniej zatrzymać się i rozeznąć, co w życiu naprawdę jest dobre i wartościowe. Rozmawiamy z ks. Sewerynem Porębą z parafii pw. św. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza w Pogwizdowie o tym, jak w codziennym świecie pełnym pośpiechu, informacji i pokus można żyć cnotliwie. Poruszamy kwestie, które dotyczą każdego wierzącego – od praktykowania cnót po wsparcie duszpasterzy i wspólnoty.

Kl. Łukasz Sroka: Która z cnót kardynalnych – roztropność, sprawiedliwość, męstwo czy umiarkowanie – jest dziś najtrudniejsza do prak-

tykowania?

Ks. Seweryn Poręba: Wydaje mi się, że najtrudniejsza jest roztropność. Żyjemy w świecie nadmiaru: informacji, opinii, impulsów. Człowiek jest bombardowany wiadomościami oraz emocjami, które często chcą nim manipulować. Roztropność wymaga zatrzymania, namysłu i rozeznania – a to dziś bywa największym wyzwaniem. Bez roztropności trudno też praktykować pozostałe cnoty, bo to ona wskazuje, co jest dobrem i jak do niego dążyć.

Kl. Łukasz Sroka: Jak duszpasterstwo może pomóc osobom, które chcą żyć



cnotliwie, ale zmagają się z nałogami . lub powtarzającymi się upadkami?

Ks. Seweryn Poręba: Przede wszystkim poprzez towarzyszenie i cierpliwość. Człowiek zmagający się z nałogiem nie potrzebuje pouczeń, lecz kogoś, kto pomoże mu powstać i będzie przy nim konsekwentnie trwał. Myślę, że w duszpasterstwie ważne jest tworzenie przestrzeni zaufania: regularnej spowiedzi, rozmowy duchowej, wspólnoty, w której nikt nie czuje się potępiony. Kościół może też pomagać przez współpracę ze specjalistami - terapeutami czy grupami wsparcia - aby łączyć pracę duchową z profesjonalną pomocą.

Kl. Łukasz Sroka: Czy współczesna kultura sprzyja, czy utrudnia rozwijanie cnót? Jakie konkretne wyzwania stawia przed wierzącymi?

Ks. Seweryn Poręba: Współczesna kultura ma w sobie wiele dobra, ale w kwestii cnót częściej utrudnia niż pomaga. Promuje natychmiastową gratyfikację, konsumpcję i skupienie na sobie - a cnoty wymagają wysiłku, czasu i wyjścia poza egoizm. Wyzwania są konkretne: presja sukcesu, uzależnienie od technologii, ignorowanie wartości. Wierzący muszą dziś szczególnie dbać o wewnętrzną dyscyplinę, ciszę i duchową refleksję. Bez tego łatwo zgubić kierunek. Warto tu wspomnieć o szeroko pojmowanej ascezie, bez której bardzo trudno jest rozwijać cnoty.

Kl. Łukasz Sroka: W jaki sposób duszpasterze mogą dawać przykład cnotliwego życia w codziennej posłudze?

Ks. Seweryn Poręba: Najbardziej przez autentyczność - aby to, co głoszą, było widoczne w ich prostych,

codziennych wyborach. Roztropność można pokazać w podejmowaniu decyzji bez pośpiechu; sprawiedliwość w szacunku i równym traktowaniu wszystkich, niezależnie od ich historii; męstwo w wierności powołaniu, także wtedy, gdy jest trudno; umiarkowanie w stylu życia, który nie gorszy przepychem. Ludzie bardziej niż słów potrzebują świadków, którzy pokazują, że cnoty są możliwe.

Kl. Łukasz Sroka: Jakie przesłanie przekazałby Ksiądz młodym ludziom, którzy chcą prowadzić życie cnotliwe, ale czują się zagubieni w dzisiejszym świecie?

Ks. Seweryn Poręba: Powiedziałbym im: nie bójcie się zaczynać od małych kroków. Cnota nie rodzi się z dnia na dzień - to proces i droga, na której Bóg idzie razem z człowiekiem. Nie musicie być idealni; wystarczy, że będziecie prawdziwi i wytrwali. Szukajcie mądrych przewodników, dbajcie o ciszę w sercu i nie porównujcie się z innymi. Bóg nie oczekuje perfekcji, lecz otwartego serca. A w świecie pełnym chaosu ludzie najbardziej potrzebują właśnie takich serc.

Rozmowa z ks. Sewerynem Porębą pokazuje, że życie cnotliwe to przede wszystkim codzienna praktyka i uważność na własne wybory. W świecie pełnym pośpiechu i pokus wsparcie duszpasterzy, wspólnoty i własna wytrwałość stają się niezastąpionym przewodnikiem. To przypomnienie, że nawet najmniejsze decyzje w kierunku dobra mają znaczenie, a prawdziwa siła tkwi w konsekwentnym oraz otwartym sercu.



„OTO MATKA TWOJA...” – CZARNOPOTOCKA MATKA KAPŁANÓW

Ks. Benedykt Mikulec

Kapłańska duchowość maryjna to sposób przeżywania kapłaństwa, w którym kapłan – zgodnie z nauczaniem Kościoła katolickiego – czerpie inspirację, formację i wsparcie z relacji z Maryją. Nie jest to osobna „duchowość” w sensie teologicznym, lecz określony styl życia i posługi kapłańskiej, zakorzeniony w tajemnicy Chrystusa i wzorowany na postawie Jego Matki.

Maryja nie jest „celem” duchowości, lecz najpewniejszą drogą do pełniejszego zjednoczenia z Chrystusem, jak często podkreślali Jan Paweł II, Paweł VI czy Benedykt XVI.

Matka kapłańskiego powołania

Maryja jest Matką Jezusa Chrystusa – Najwyższego i Wiecznego Kapłana. Każdy kapłan uczestniczy w Jego kapłaństwie, dlatego naturalną konsekwencją jest to, że Maryja staje się również Matką duchową każdego prezbitera. Jej zgoda na Boży plan zbawienia jest źródłem nowego życia w Chrystusie. Kapłan, który codziennie uobecnia Wcielenie w Sakramencie Eucharystii, jest więc szczególnie zaproszony, by właśnie od Matki Bożej uczyć się zgody na wolę Bożą.

Ewangelia kilkakrotnie podkreśla, że Maryja „rozważała wszystkie te sprawy w swoim sercu” (Łk 2,19.51). Kap-

łan także jest wezwany, by żyć w głębokiej zażyłości z Bogiem, a jego modlitwa ma przenikać posługę duszpasterską. Maryja uczy milczenia, słuchania i wchodzenia w Bożą obecność.

Testament Jezusa, Jego ostatnie słowa na krzyżu, są drogowskazem dla każdego kapłana. Pod krzyżem Maryja zostaje dana Kościołowi jako Matka. Kapłan, który przyjmuje Ją do swojego życia – na wzór umiłowanego ucznia – uczy się wrażliwości na człowieka, miłosierdzia wobec grzesznika, cierpliwości wobec słabych. Jej spojrzenie pełne współczucia może kształtować w prezbiterze serce dobrego pasterza.

Czarnopotockie Sanktuarium

To, że Maryja jest niezastąpioną towarzyszką kapłańskiego powołania mogą potwierdzić pokolenia kapłanów, również tych tworzących prezbiterium diecezji tarnowskiej. Jest to z pewnością zasługa wielu miejsc, gdzie Maryja odbiera szczególną cześć. Jednym z takich wyjątkowych, niezwykle uroczych zakątków, które przyciągają uwagę rzeszy wiernych oraz wielu kapłanów jest Czarny Potok i znajdujące się w nim Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej. A stało się to za sprawą obrazu Matki Bożej

Bolesnej, który namalowany został w roku 1649, a który zastąpił wcześniejszy „dowód” niezwykłej czci pokoleń czarnopotockich parafian do Maryi i Jej Syna, a więc obraz „Opłakiwania” z połowy XV wieku, który obecnie znajduje się w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie.

Czarnopotocka Pieta przedstawia postać siedzącej Maryi, która trzyma na kolanach zdjęte z krzyża ciało Jezusa. Głowę Maryi, którą od roku 1999 ozdobi złota papieska korona, otacza duża aureola w różnych odcieniach słońca. Na Jej twarzy nieznanemu artyście ukazał majestat bólu Matki, opłakującej męczeńską śmierć swego ukochanego Syna. Nic więc dziwnego, że przed czarnopotocką „Pietą” od początku gromadzili się czciciele Maryi, zawierzając Jej swoje życie, szukając pomocy w swoich codziennych sprawach, prosząc o rozwiązanie napotkanych trudności czy błagając o przywrócenie utraconego zdrowia. Wiele tych próśb zostało wysłuchanych, co potwierdzają wota umieszczone w prezbiterium zabytkowego kościoła oraz wpisy w Księdze łask. Pierwszy zapis o cudzie wyproszonym u Boga przez orędownictwo Matki Bożej Bolesnej pochodzi z roku 1678. Ważną datą dla tego sanktuarium jest również rok 1728, kiedy to urzędowo potwierdzono, podczas wizytacji kanonicznej, że w kościele znajduje się „obraz łaskami słynący Najświętszej Dziewicy Maryi Bolesnej”. Ostatecznym potwierdzeniem szczególnej opieki Maryi nad mieszkańcami siedemsetletniej parafii w Czarnym Potoku oraz wielu pielgrzymów, którzy tam przybywają, była koronacja łaskami słynącego wize-



runku Maryi na powagę i godnością papieską w roku 1999, koronami pobłogosławionymi przez św. Jana Pawła II.

Świadkowie ludzkiej nadziei

Myślę, że osobami, które mogłyby najpełniej opowiedzieć o wielu łaskach wyproszonych przez Matkę Bożą Bolesną w Czarnym Potoku, są proboszczowie tej parafii, którzy prośzeni byli o modlitwę, Mszę Świętą przed wizerunkiem Maryi czy informowani byli osobiście czy to listownie o nadzwyczajnych, wręcz cudownych wydarzeniach, których doświadczyli wierni, niekiedy z różnych stron świata. Dzięki zachowanym archiwom parafii w Czarnym Potoku możemy wspomnieć kilku proboszczów, którzy sami wyróżniali się wielkim nabożeństwem do Matki Bożej Bolesnej. Pierwszym, o którym trzeba wspomnieć to ks. Michał Feliksiński (proboszcz w latach 1710-

1722). W 1714 roku czarnopotocka „Pieta” na jego polecenie została ozdobiona srebrną sukienką. Po pożarze plebanii w 1718, podczas którego spłonęły najstarsze dokumenty dotyczące kultu Matki Bożej wraz z archiwami parafii, założył nowe księgi parafialne. Jedna z nich zawiera inwentarz kościoła zapisywany od 1706 roku, w którym ks. Feliksiński z dokładnością wymienia wota znajdujące się na obrazie oraz złożone w późniejszym czasie kosztowności i uposażenie kościoła jako dowód wyproszonych łask.

Govliwym czcicielem Matki Bożej Bolesnej był ks. Tomasz Włoszkiewicz (proboszcz w latach 1722-1735). Zawdzięczamy mu zachowaną do dziś księgę łask za wstawiennictwem Matki Bożej Bolesnej, rozpoczętą w 1727 r. o długim tytule: *Gutta Maris gratiarum Mariae etiam in Nigram*



Vallem copioso stillamine cadens... Zawiera ona zapisane łaski i cuda za wstawiennictwem Matki Boskiej Czarnopotockiej. Zebrał on także świadectwa wcześniejsze, m.in. z roku: 1678 (s. 24), 1695 (s. 26), 1714 (s. 29), 1724 (s. 32), 1705 (s. 34), 1725 (s. 36), 1710 (s. 39), 1725 (s. 42). Jest to najważniejszy dokument związany z kultem maryjnym w czarnopotockiej parafii.

Kolejnym proboszczem, który szczególnie umiłował Matkę Bożą, był ks. Zygmunt Miętus (proboszcz w latach 1896-1910). On to zapisał w kronice parafialnej zaraz po swoim przybyciu na probostwo takie słowa „Otrzyma- nie tego beneficjum w 20 roku kap- łaństwa zawdzięczam Matce Boskiej Bolesnej cudownej w Ołtarzu wielkim i św. Józefowi Oblubieńcowi, którego o tę łaskę serdecznie prosiłem. Na podziękowanie za tę łaskę kazałem zrobić srebrne serce jako wotum przed obraz Matki Boskiej Bolesnej”. Srebrne serduszek z wygrawerowa- nym napisem wisi po dziś dzień w gablotach z wotami. To właśnie ks. Miętus zatroszczył się o remont zabytkowego kościoła, który na po- czątku XX wieku, niestety groził roz- biórką lub zawaleniem. To on głośno mówił w swoich kazaniach, które co ciekawe zachowały się do dziś, o pla- nach związanych z koronacją obrazu. To on zawierzył parafię Niepokalane- mu Sercu Maryi w 1899 roku. Zaraz po swoim przybyciu redaguje na no- wo Księgę łask rozpoczętą w 1727 ro- ku, uwspółcześniając formę językową zapisów otrzymanych łask. Jako pro- boszcz troszczył się o odnotowywa- nie nowych zapisów w księdze pod nowym tytułem: *Zbiór łask cudow-*

nych doznanych od Najboleśniejszej Matki Jezusowej, Przenajświętszej Maryi Panny, w obrazie Jej, łaskami słynącym, w Czarnym Potoku. Niestety nie wszystkie jego działania spotkały się z życzliwością mieszkańców, a zwłaszcza kolatorów kościoła.

Trzeba podkreślić również dwóch proboszczów II połowy XX wieku. Niezwykle dobrym i pokornym duszpasterzem był ks. Adam Szegłowski (proboszcz w latach 1969-1982), znany z wielkiej otwartości i wrażliwości na drugiego człowieka. Jego kapłaństwo promieniowało miłością samego Boga i Maryi. Troszczył się nie tylko o sprawy materialne, ale z pewnością najważniejsze były sprawy duchowe parafian również związane z czcią do Maryi. Generalna renowacja kościoła i całego otoczenia była, z perspektywy historii, przygotowaniem do koronowania wizerunku Maryi w Czarnym Potoku. Akty wizytacyjne z tych lat wprost mówiły o koronacji, która możliwa jest już wkrótce.

Nie można nie wspomnieć również o proboszczu, który doprowadził do koronacji łaskami słynącego obrazu Matki Bożej. Ks. Józef Słowik (proboszcz w latach 1983-2008) swoim zaangażowaniem, przy pomocy wielu kapłanów, również czcicieli Matki Bolesnej, doprowadził do końca starania wielu swoich poprzedników. Podczas uroczystej Mszy Świętej pod przewodnictwem Biskupa Tarnowskiego Wiktora Skworca, obecne było całe Wyższe Seminarium Duchowne w Tarnowie. Zaś kilka miesięcy po koronacji ks. Józef Słowik przewodniczył sumie odpustowej w kaplicy seminaryjnej podczas Uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny wspominając w homilii również o szczególnych łaskach wyproszonych u Matki Bożej Bolesnej w Czarnym Potoku.

Obecnie wznoszona świątynia jest świadectwem wielkiej miłości do Matki Bożej Czarnopotockiej, miłości i wdzięczności duszpasterzy oraz



wiernych, którzy swoją ofiarnością wznoszą to historyczne dzieło. Doskonałą okazją do szerzenia kultu Matki Bożej Bolesnej były kwesty na rzecz budowy kościoła w Czarnym Potoku, które odbywały się w wielu parafiach diecezji tarnowskiej. Duszpasterze wprost mówili o łaskach, które tak obficie rozdziela Maryja w jej sanktuarium. Wiele z tych wspólnot organizowało w późniejszym czasie pielgrzymki grupowe lub pielgrzymowano prywatnie, co było okazją do modlitwy w tym uświęconym obecnością Maryi miejscu.

Maryja ratunkiem w różnych problemach

Sanktuaria maryjne są w Kościele miejscami szczególnej modlitwy, w których wierni doświadczają bliskości Boga za wstawiennictwem Maryi. W takich miejscach od wieków gromadzą się ludzie proszący o pomoc w trudnościach, uzdrowienie z chorób, umocnienie wiary czy rozwiązanie życiowych problemów.

Czarny Potok jest miejscem pielgrzymek nie tylko ludzi świeckich oraz wielu kapłanów.

Księga łask informuje o kilku cudach wyproszonych w tym świętym miejscu, których doświadczyli kapłani naszej diecezji. W 1696 roku proboszcz czarnopotockiej parafii ks. Stanisław Remaj (1686-1704) uległ wypadkowi przebijając sobie nożem dłoń. Po

wezwaniu imienia Maryi, został momentalnie cudownie uleczony w obecności wielu ludzi. Księga łask odnotowuje pod rokiem 1714 informację o proboszczu z Kamienicy, ks. Wojciechu Jaskólskim, który za-padł na śmiertelną chorobę i za wstawiennictwem Matki Bolesnej został uzdrowiony. Zaraz po tym wydarzeniu przybył do Czarnego Potoku, odprawił Mszę Świętą przed obrazem Matki Bożej, a w dowód za otrzymaną łaskę ofiarował srebrną pozłacaną patenę. W 1728 roku zapisano, że pleban łukowicki ks. Jakub Szarowski zachorował na bardzo ciężką choro-



bę, po modlitwie do Matki Bożej Bolesnej wrócił do zdrowia i sam piechotą przybył do Czarnego Potoku, odprawił Mszę Świętą, a po niej sam zapisał informację o otrzymanej łasce uzdrowienia w Księdze łask poświadczając swoim podpisem. Cudownego uzdrowienia z nieuleczalnej choroby doznał 21 września 1727 roku również ks. Adam Wierzbowski, kantor warszawski.

W roku 1772 proboszcz czarnopotocki ks. Wawrzyniec Stolarski w Księdze łask zapisał: „W dzień uroczystości Trójcy Świętej począł się ubierać w zakrystii do Mszy Świętej. Wtem przyszła na niego tak wielka mdłość i słabość, że miał zamiar złożyć aparata kościelne i nie mieć Mszy Świętej. Dla uniknięcia jednak zgorzienia parafian wyszedł do ołtarza. Uczyniwszy pokłon, o mało nie zemdlął i w oczach mu się emiło, iż mało co widział. Już miał się wrócić do zakrystii, aby go w słabości kościelny ratował. Wtem westchnął serdecznie: „O Matko Bolesna, ratuj mnie!” i spojrział na obraz. W jednej chwili mdłości i słabości ustąpiły i zdrowy Mszę Świętą odprawił”. Ks. Michał Bocheński, proboszcz w Łukowicy i Wielogłowach był naocznym świadkiem wielu cudów, które wyproszone zostały w Czarnym Potoku. W roku 1726 zapisano w Księdze łask jego słowa: „I ja niegodny – tak mówił pomieniony prałat – w ciężkich domowych frasunkach, w zachodzących niebezpieczeństwach podczas napadów szwedzkich i moskiewskich uciekałem się do tej Najświętszej Bolesnej Matki i zawsze doznawałem cudownej łaski od Matki Bożej Czarnopotockiej”.

Szczególną prośbą kierowaną przez księży do Matki Bożej Bolesnej były modlitwy o otrzymanie parafii, zwłaszcza probostwa. Księga łask informuje o dwóch takich przypadkach. Jeden z nich wydarzył się w 1898, gdy ks. Franciszek Łukasiński przez długi czas nie mógł uzyskać probostwa. Udał się do Czarnego Potoku z ufną modlitwą, a po odprawieniu Mszy Świętej przed obrazem po niedługim czasie zaproponowano mu dwa probostwa. Po tym wydarzeniu ogłaszał wszędzie o cudownych łaskach od Matki Boskiej Czarnopotockiej. Z podobną modlitwą przybył do tego miejsca również ks. Paweł Wiatr, który z kolei w 1901 roku otrzymał probostwo w Łękawicy, co uznał za łaskę otrzymaną od Matki Bolesnej.

Wielu kapłanów z podobnymi prośbami przybywa również i dziś do czarnopotockiego sanktuarium. Towarzyszy im modlitwa, wyciszenie oraz kontemplacja, w miejscu gdzie duchowe doświadczenie Maryi staje się szczególnie żywe. W tej przestrzeni kapłan odnawia swoje „fiat” uczy się trwania przy Jezusie na wzór Matki i umacnia w sobie gotowość do pełnienia posługi z miłością i pokorą. Czarnopotocki kościół jest miejscem, które pomaga w rozeznawaniu woli Bożej, odnowieniu gorliwości kapłańskiej oraz zawierzeniu trudów duszpasterstwa.

Czarnopotocka wychowawczyni powołań kapłańskich

W miejscach, gdzie wierni doświadczają szczególnej obecności Matki Bożej, rodzi się głębsza modlitwa, wewnętrzne poruszenia serca oraz gotowość odpowiedzi na Boże zaproszenie. Cisza, atmosfera zawierzenia

i intensywne doświadczenie wiary sprawiają, że młodzi ludzie odkrywają tam sens służby Bogu i Kościołowi. Czarny Potok jest szczególnie miejscem pielgrzymek alumnów przygotowujących się do kapłaństwa. Ma to miejsce szczególnie podczas wrześniowych odpustów, a także podczas indywidualnych pielgrzymek. Również w czarnopotockim sanktuarium praktykowana jest tradycja Mszy Świętych prymicyjnych kapłanów pochodzących z dekanatu czy okolicznych parafii. Sami odważnie mówią przy tej okazji, że wiele Matce Bożej Bolesnej zawdzięczają.

Maryja zawsze prowadzi do Jezusa. Kapłan uczy się od Niej wiary, posłuszeństwa, dyspozycyjności oraz oddania dziełu zbawienia. Kapłańska duchowość maryjna to przeżywanie kapłaństwa z Maryją, w Jej stylu, ale całkowicie ukierunkowane na Chrystusa. Taki wyraz duchowości maryjnej ma miejsce również w Czarnym Potoku. Modlitwie przed łaskami słynącym obrazem Matki Bożej Bolesnej zawsze towarzyszy Msza Święta i to ona jest w centrum każdego spotkania z Matką. O autentyczności tego zjawiska przekonać się można słuchając zamawianych intencji mszalnych, gdzie zdecydowana większość zawiera w sobie wezwanie do Matki Bożej Bolesnej w różnych potrzebach, często w sytuacjach które człowieka przerastają. Maryja przygarnia każdego pod swój matczyzny płaszcz, przygarnia również swoich duchowych synów – kapłanów. To, że w parafii w Czarnym Potoku są powołania kapłańskie i zakonne, to że posługiwali i nadal posługują oddani księża, to że jest to miejsce, do któ-



ego pielgrzymują kapłani, często bez rozgłosu, to wszystko świadczy o niezliczonych łaskach wyproszonych przez Maryję. Umocnienie w kryzysach, światło w rozeznawaniu trudnych decyzji, uzdrowienie wewnętrzne, odnowienie gorliwości oraz pokój serca w sytuacjach wymagających szczególnej odwagi – takie doświadczenia stają się dowodem, że Maryja prowadzi kapłana do Jej Syna, wspiera go w posłudze i pomaga trwać w miłości pasterskiej, która jest fundamentem kapłańskiego życia.

Bibliografia:

- Archiwum Parafii Czarny Potok
 - oZbiór łask cudownych doznanych od Najboleśniejszej Matki Jezusowej, Przenajświętszej Maryi Panny, w obrazie Jej, łaskami słynącym, w Czarnym Potoku (Księga łask...)
 - oLiber Memorabilium ad Ecclesiam parochialem in Czarnypotok (Kronika parafialna)
 - Archiwum własne autora
- Zdjęcia:**
- Archiwum własne autora



ŚW. TOMASZ Z AKWINU ODCZYTANY WSPÓŁCZEŚNIE

Krystian Czachor, rok IV

W auli naszego seminarium odbyła się konferencja naukowa poświęcona św. Tomaszowi z Akwinu, z okazji osiemsetletniej rocznicy urodzin doktora anielskiego. Wydarzenie miało miejsce w sobotę 29 listopada 2025 roku.

Konferencję rozpoczął wstęp ks. dr hab. Grzegorza Barana, prof. UPJPII - dziekana Wydziału Teologicznego sekcja w Tarnowie. Podkreślił on doniosłość postaci św. Tomasza, który pomiędzy doktorami scholastycznymi był księciem i nauczycielem wszystkich. Pierwszą część poprowadził ks. dr Adam Kłóś.

Otwierający wykład, wygłoszony przez dr. hab. Michała Zembruskiego, prof. Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, dotyczył tzw. Drog św. Tomasza. Profesor zauważył, że słynne pięć dowodów stanowi najbardziej rozpoznawalną część dorobku naukowego Akwinaty, są one szeroko dyskutowane i często podważane. Wykład wykazywał, że mimo tak dużego rozgłosu słynne pięć dróg, często jest źle interpretowane i nie rozumiane. Bierze się to z braku znajomości koniecznych terminów, logiki średniowiecznej i metafizyki św. Tomasza. Bez tych elementów nie możemy do-

strzec zalet i prawdziwego sensu rozumowania Akwinaty.

Drugi wykład odbył się zdalnie. Pomimo początkowych problemów technicznych, o. dr hab. Mariusz Tabaczek łącząc się z nami z Rzymu przedstawił wykład pt. "Stworzenie i ewolucja - perspektywa tomistyczna". Prelegent przedstawił bardzo istotny wkład systemu tomistycznego w debatę o ewolucji. Zaakcentował zasadę proporcjonalności, pojęcia gatunek i transformacja gatunkowa oraz analizę egzegezy początku Księgi Rodzaju i antropogenezę. Zaznaczył, że arystotelesowsko-tomistyczny system filozoficzno-teologiczny nie próbuje dogonić nauki.

Trzecim prelegentem był ks. dr Tomasz Maziarka, wykładowca naszego seminarium i organizator konferencji. Zajął się on pokazaniem tomaszowej koncepcji stworzenia duszy w kontekście ewolucji człowieka. Wykład rozpoczął od nakreślenia kontekstu metafizyki Arystotelesa i wynikającej z niej koncepcji człowieka. Ks. Profesor zasygnalizował zmianę w postrzeganiu świata, która nastąpiła wraz z upowszechnieniem się koncepcji Darwina. W dalszej części wykładu ks. Maziarka zaakcentował znaczenie ludzkiej umysłowości,

która jest kluczem do rozumności człowieka oraz doprowadziła do tak wielkich osiągnięć kultury i techniki. Centralną część wykładu stanowiło pytanie o powstanie duszy ludzkiej. Problem ten ks. Tomasz Maziarka rozwinął opierając się na takich postaciach jak: Pierre Teilhard de Chardin, Antonin-Gilbert Sertillanges i Kazimierz Kłósak.

Po pełnej licznych i konstruktywnych wymianach zdań podczas przerwy na kawę, nastął czas na pierwszą dyskusję. Pytania i refleksje były bardzo liczne. Wśród refleksji ze strony widowni pojawiły się propozycje tego, co ludzie XXI w. mogą zaczerpnąć od św. Tomasza (obraz Chrystusa, naukę o duszy ludzkiej, czy precyzje terminów). Wywiązały się dwie bardzo rozbudowane dyskusje. Pierwsza dotycząca formalnych aspektów dróg tomaszowych, a druga właściwego rozumienia substancji w omawianej przez ojca Tabaczka koncepcji.

Druga część konferencji, poprowadzona przez ks. dr Macieja Biedronia, zaczęła się od wykładu Dawida Masionka, doktoranta Uniwersytetu Jana Długosza w Częstochowie, który dotyczył tematyki cuda u św. Tomasza i Richarda Swimburne'a. Wykład rozpoczął od nakreślenia, jak według pism św. Tomasza należy rozumieć cud. Podkreślił, że cuda może czynić jedynie Bóg, który jest Panem wszystkich rzeczy i dlatego jest w stanie czynić coś w sposób nadnaturalny, wbrew porządkowi przyrody. Cuda są dostrzegalne, budzą zdziwienie i wykraczają poza naturalny porządek. Tzw. "cuda szatańskie" należy traktować raczej jak mamidła.

W pismach Tomasza cuda nie są traktowane jako droga poznania Boga, pełnią raczej funkcje swego rodzaju pieczęci potwierdzającej boskie posłannictwo Chrystusa, a więc służą uwiarygodnieniu objawienia. Krótkie podsumowanie zestawiające ze sobą św. Tomasza z Akwinu i Richarda Swimburne'a zakończyło wykład.

Następnym prelegentem był dr hab. Sebastian Gałęcki, prof. Uniwersytetu Jana Długosza w Częstochowie. Zajął się on pokazaniem tomaszowej teorii sumienia w świetle nauczania św. Jana Pawła II. Prelegent rozpoczął od przedstawienia prac św. Tomasza mówiących o sumieniu. W nauczaniu Akwinaty był to temat obecny przez całe życie, poruszany w bardzo wielu dziełach. Następnie Profesor przypomniał podstawowe zagadnienia dotyczące sumienia, przede wszystkim istotne rozróżnienie na synderezę i sumienie (w sensie ścisłym). Podkreślił, że poprawne sumienie zawsze zobowiązuje człowieka, nie można go odrzucić bez grzechu, co doktor Kościół zaznaczył w swoich dziełach. Najbardziej rozbudowaną część wystąpienia stanowiła refleksja nad sumieniem niepokonalnie błędnym.

Szósty wykład w ramach konferencji wygłosił dr hab. Sławomir Zatwardnicki, prof. Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Podjął on refleksję nad rozumieniem sensów Pisma Świętego przez św. Tomasza z Akwinu i Josepha Ratzingera. Swoje wystąpienie oparł na 7 punktach zbieżności i różnic pomiędzy nauką św. Tomasza i Josepha Ratzingera:

1. Relacja między sensami dosłownym i duchowym
2. Relacja Bosko-ludzka

3. Bóg piszący słowami i historią
4. Egzegeza kanoniczna a jej sens
5. Wykładnia chrystologii
6. Stosunek Starego Testamentu do Nowego
7. Przejście od litery do ducha tekstów

Ratzinger w swoich pismach teologicznych podkreśla odmienną postać Starego i Nowego Testamentu; akcentuje autentyczność wydarzenia Chrystusa i znaczenie interpretacji chrystologiczno-pneumatologicznej.

Ostatni wykład w ramach sympozjum przedstawił o. dr hab. Mateusz Przanowski. Zajął się on wyjaśnieniem co to znaczy być teologiem tomistą. Podkreślił, że św. Tomasz jest przede wszystkim teologiem, a filozofia w jego pismach pełni funkcję pomocniczą. Przypomniał też istotną funkcję dróg tomaszowych - usensownienie języka religijnego (ujęcie go w ramy uniwersyteckie). Centrum wykładu stanowiło krótkie objaśnienie podstawowych twierdzeń teologii św. Tomasza, których uznawanie można utożsamić z byciem tomistą. Oczywiście tych istotnych twierdzeń jest wiele więcej, ale ograniczony czas wykładowy wymusił ograniczenie się do 5 punktów. Były to:

1. Uznawanie Boga za główny przedmiot teologii, inne rzeczy są w zainteresowaniu teologii o ile wychodzą od Boga i do Boga zmierzają.
2. Podział rozważań o Bogu na dwie grupy - dotyczące boskiej istoty i dotyczące odrębności osób boskich.
3. Uznawanie absolutnej prostoty (niezłożoności) Boga. W Bogu wszystkie przymioty tożsame są z Bogiem - nazywając Boga mądrym mówimy, że jest On mądrością.

4. Uznanie Boga jako Relacji samostnej (to fundament dla rozważań o Trójcy Świętej). Chodzi o zauważenie, że Ojciec jest ojcem w relacji do Syna, jest relacją do Syna; Syn jest relacją do Ojca. Bez tej relacyjnej koncepcji osoby ciężko jest obronić monoteizm.

5. Przyjęcie doktryny o Stworzeniu z niczego (ex nihilo), przy jednoczesnym respektowaniu istotnej roli przyczyn drugich (causa instrumentalis). To podkreśla naszą sprawczość. Bóg w rządzeniu światem chce się posługiwać przyczynami drugimi, co świadczy o jego dobroci. Na zakończenie o. Przanowski podzielił się krótką refleksją o znaczeniu unii hipostatycznej (dwóch natur zjednoczonych w osobie Jezusa - Boga i człowieka).

Po ostatnim wykładzie miała miejsce kolejna bardzo żywa dyskusja. Na widowni pojawiło się bardzo interesująca odpowiedź na problem istnienia zła w świecie. Prelegenci zachęceni przez pytanie z widowni pogłębili refleksje o sumieniu niepokonalnie błędnym.

Zakończenia konferencji dokonał ks. dr hab. Grzegorz Baran, podkreślił słuszność zgłębiania nauki św. Tomasa i powołując się na Leona XIII, zachęcił do upowszechniania nauki doktora anielskiego dla obrony i rozwoju teologii.



CNOTA JAKO KLUCZ, KTÓRY OTWIERA NAM DRZWI DO ŻYCIA. JAK BISKUP Z MIRY STAŁ SIĘ ŚWIĘTYM MIKOŁAJEM?

Krzysztof Małopolski, rok III

Postać świętego Mikołaja od wieków fascynuje zarówno dzieci, jak i dorosłych. Współcześnie kojarzymy go przede wszystkim z pogodnym starcem w czerwonym stroju, który rozdaje dzieciom prezenty. Ten wizerunek, zakorzeniony w kulturze masowej, jest jednak jedynie symbolem, pod którym kryje się znacznie głębsza i prawdziwsza historia. U jej podstaw stoi biskup z Miry, żyjący na przełomie III i IV wieku – człowiek niezwykle dobroci, pokory i odwagi. Jego życie, choć obrosło legendami,

pokazuje, że cnota jest kluczem otwierającym człowiekowi nie tylko drzwi do nieba, ale także do szczęśliwego, wartościowego życia już tu, na ziemi – życia zbudowanego na miłości, wrażliwości i służbie innym. Mikołaj nie został zapamiętany, dlatego że szukał rozgłosu, lecz dlatego, że żył Ewangelią w sposób autentyczny i konsekwentny. To właśnie dzięki temu jego imię przetrwało stulecia, a pamięć o nim stała się inspiracją do tradycji obdarowywania, tak bliskiej naszej kulturze. Aby zrozumieć fenomen tego niezwykłego świętego, warto przyrzeć się cnotom, które nim kierowały, jego życiu codziennemu oraz legendom, które ukazują głębię jego serca. Życie Mikołaja było głęboko zakorzenione w wierze, lecz to konkretne cnoty sprawiły, że zapisał się w historii jako symbol dobroci. Najważniejszą z nich była miłość bliźniego. Nie była to miłość pojmowana jako uczucie czy wzniosła idea, lecz konkretne, często anonimowe działanie. Mikołaj był człowiekiem niezwykle wrażliwym na ludzkie cierpienie – widział samotność, biedę, niesprawiedliwość, a tam, gdzie inni odwracali wzrok, on reagował. Przekazy mówią, że potrafił dyskretnie pomagać ubogim rodzi-



nom, ratując je od wstydu, głodu i rozpacz. Jego miłość przejawiała się zarówno w wielkich czynach, które zapamiętała tradycja, jak i w drobnych gestach dobroci, których nikt nie opisał w legendach.

Drugą fundamentalną cnotą Mikołaja była pokora. Choć pochodził z zamożnej rodziny i mógł wieść życie wygodne oraz dostatnie, już jako młody człowiek zrozumiał, że prawdziwe szczęście tkwi nie w posiadaniu, lecz w dzieleniu się. Kiedy odziedziczył rodzinny majątek, bez wahania rozdał go potrzebującym. Co szczególnie znamienne, czynił to w sposób dyskretny, często anonimowy, aby nie ranić godności tych, którym pomagał. Nie szukał chwały ani uznania – traktował dobroczynność jako naturalny obowiązek płynący z wiary i poczucia odpowiedzialności za drugiego człowieka.

W życiu Mikołaja niezwykle ważną rolę odgrywała także odwaga. Jako biskup żyjący w czasach prześladowań chrześcijan mógł ukrywać swoją wiarę, lecz pozostał jej wierny nawet w obliczu zagrożenia więzieniem i represjami. Odwaga przejawiała się także w codziennych sytuacjach: bronił niewinnych, przeciwstawiał się złu, upominał możnych, gdy dochodziło do niesprawiedliwości. Jego odwaga nie wynikała z pragnienia walki, lecz z głębokiej troski o prawdę i dobro. Potrafił podejmować decyzje przemyślane i kierować się mądrością, która stawiała na pierwszym miejscu dobro wspólnoty.

Popularność świętego Mikołaja nie może być zrozumiana bez spojrzenia na jego życie jako biskupa i człowieka. Mikołaj nie był teoretykiem

wcielał naukę Chrystusa w czyn. Jako pasterz był blisko ludzi: odwiedzał chorych, wspierał ubogich, interweniował w obliczu krzywdy. Jego posługa nie zamykała się w murach kościoła, lecz rozlewała się na całą wspólnotę, dla której był nie tylko duchowym przewodnikiem, ale także obrońcą, przyjacielem i orędownikiem.

Najbardziej znana legenda o Mikołaju – opowieść o trzech ubogich siostrach – w wyjątkowy sposób ukazuje jego serce. Ojciec dziewcząt, niegdyś zamożny, popadł w tak wielką biedę, że nie mógł zapewnić córkom posagu. W tamtych czasach oznaczało to dla nich niemal pewną nędzę, a nawet ryzyko sprzedania w niewolę. Mikołaj, dowiedziawszy się o ich dramatycznej sytuacji, postanowił pomóc, lecz tak, by nikt o tym nie wiedział. Pod osłoną nocy wrzucił przez okno domu sakiewkę z pieniędzmi, wystarczającą na posag dla najstarszej córki. Kiedy nadszedł czas zamążpójścia drugiej siostry, pojawiła się kolejna sakiewka. Zaintrygowany ojciec postanowił odkryć, kim jest tajemniczy dobroczyńca. Gdy Mikołaj przyniósł trzecią sakiewkę, został zauważony, a ojciec, poruszony wdzięcznością, padł mu do nóg. Mikołaj jednak poprosił, by nikomu o nim nie wspominał – nie pragnął sławy, lecz jedynie dobra dla rodziny.



Ta legenda przetrwała wieki, ponieważ ukazuje istotę dobroci świętego Mikołaja: cichy, bezinteresowny darsca serca, dyskretną pomoc i troskę, która potrafi odmienić ludzkie życie. Na tej opowieści wyrosła tradycja nocnego obdarowywania – skromne gesty dobroci, które poruszają wyobraźnię kolejnych pokoleń. Jednak życie biskupa z Miry to nie tylko legendy. Historia wspomina jego działania na rzecz uniewinnienia niesłusznie oskarżonych, modlitwy za marynarzy uwięzionych w sztormie czy wsparcie dla prześladowanych. Każdy z tych epizodów, historyczny bądź legendarny, odsłania człowieka głębokiej wrażliwości, który uważnie wsłuchiwał się w potrzeby innych.

O wyjątkowej sławie świętego Mikołaja zadecydowało kilka elementów. Przede wszystkim jego dobroć była uniwersalna – zrozumiała w każdej epoce, kulturze i miejscu. Gesty, które wykonywał w ukryciu, bez oczekiwania na uznanie, stały się symbolem ofiarnej miłości, która ma moc prze-



mieniać świat. Mikołaj był bliski zwykłym ludziom, szczególnie tym najuboższym – dzieciom, ubogim i skrzywdzonym przez los. To do nich kierował swoje działania, dzięki czemu jego postać zyskała niezwykłą empatię i trwałą obecność w tradycji. Wpływ na to miała także wielowiekowa tradycja legend – zarówno w chrześcijaństwie wschodnim, jak i zachodnim – która nadała jego wizerunkowi tysiącletnią trwałość.

Z biegiem czasu wizerunek świętego Mikołaja ewoluował, przechodząc od biskupa w mitrze do postaci grudniowego darczyńcy. Współczesne zwyczaje, choć wzbogacone nowymi symbolami, nadal wyrastają z dawnych opowieści o pokornej dobroci i cichej trosce o drugiego człowieka. U podstaw wszystkich tych tradycji stoi jednak ten sam człowiek – skromny biskup z Miry, pełen miłości i odwagi, który widział potrzebujących i nie przechodził obok nich obojętnie.

Choć od czasów Mikołaja minęły stulecia, jego przykład pozostaje niezwykle aktualny. W świecie pełnym pośpiechu, presji sukcesu i materializmu coraz trudniej o wzorce ludzi, którzy potrafią żyć inaczej – dojrzałe, uważnie, z miłością. Mikołaj uczy przede wszystkim, że prawdziwe dobro rodzi się w sercu, a nie przed oczami tłumu. Jego cicha pomoc udzielona trzem siostrzyczkom jest symbolem dobroci, która nie potrzebuje świadków. W czasach kultury natychmiastowej relacji, gdzie wiele gestów uwiecznia się w mediach społecznościowych, postawa Mikołaja przypomina, że największą wartość ma dobro wykonywane w ciszy i pokorze.

Święty Mikołaj jest również wzorem wrażliwości i empatii. Miał odwagę dostrzegać cierpienie innych i nie odwracał wzroku nawet wtedy, gdy wymagało to poświęcenia. Widział ludzi żyjących obok – samotnych, zagubionych, skrzywdzonych, nieumiejących prosić o pomoc. Jego przykład zachęca także nas, byśmy otwierali oczy na potrzeby innych, nie usprawiedliwiając się brakiem czasu czy obojętnością.

Jedną z najbardziej inspirujących cech Mikołaja była odwaga moralna. Nie bał się sprzeciwiać niesprawiedliwości, bronić słabszych i stawać w obronie prawdy. Jego życie pokazuje, że dobro nie zawsze jest łatwe, ale zawsze warto zachodu. Współcześnie, gdy wielu boi się zabrać głos w ważnych sprawach, jego przykład przypomina, że każdy z nas może – i powinien – mieć odwagę stawać po stronie dobra. Mikołaj uczy również hojności rozumianej szerzej niż tylko dary materialne. Jego hojność była hojnością serca – umiejętnością dzielenia się czasem, troską, obecnością i dobrym słowem. W świecie,



w którym wielu doświadcza samotności, choć otacza ich tłum ludzi, jego postawa zachęca, by dostrzegać drugiego człowieka i dawać mu to, co najcenniejsze – uwagę i życzliwość.

Wreszcie, święty Mikołaj przypomina, że prawdziwa wielkość rodzi się z pokory. Nie szukał zaszczytów, a mimo to zapisał się w pamięci pokoleń jako symbol dobroci, odwagi i miłości bliźniego. Jego pokora uczy, że wartość człowieka mierzy się tym, ile dobra potrafi wnieść w życie innych, a nie tym, jak bardzo jest widoczny.

Dziedzictwo świętego Mikołaja zachęca, byśmy w codzienności wybierali dobro, nawet jeśli bywa wymagające. Empatia zamiast obojętności, odwaga zamiast lęku, hojność zamiast zamknięcia w sobie – to wartości, które potrafią przemieniać świat. Historia biskupa z Miry pokazuje, że cnota jest kluczem otwierającym drzwi do życia pełnego sensu, głębi i piękna. Jego przykład może inspirować każdego z nas, byśmy stawali się „świętymi Mikołajami” dla innych: ludźmi, którzy widzą, słuchają, wspierają i kochają. Bo często wystarczy jeden cichy gest, by odmienić czyjeś życie.

Zdjęcia:

<https://www.gazetasenior.pl/>





ŻYCIE CNOTLIWE SPORO WYMAGA – PROBLEM TRUDNOŚCI SYSTEMU MORALNEGO W PERSPEKTYWIE CHRZEŚCJAŃSKIEJ.

Kamil Zięcina, rok V

Spotykamy się z problem dość rozległym. Sama moralność od wieków stanowi przedmiot refleksji teologicznej, filozoficznej oraz samej praktyki życia religijnego. Oczywiście w centrum tej moralności znajduje się człowiek, który jest powołany do świętości, zaproszony do życia zgodnego z wolą Bożą oraz kierowany przez cnoty. Ciężko jest pisać na temat prawd, które są niezbywalne, ale z drugiej strony pozostawiają sporo płaszczyzny do indywidualnej interpretacji, ale uczynionej w duchu Kościoła. Brzmi górnolotnie, ale skoncentrujmy się na tym, co Kościół nam ofiaruje w tej dziedzinie we wspomnianych penownikach.

Problem cnoty rozpatrywano już od tzw. niepamiętnych czasów, dlatego nauka Kościoła na ten temat czerpała ze Słowa Bożego, Ojców Kościoła, a wśród nich znacząco przyczynili się św. Augustyn oraz św. Tomasz z Akwinu. Dlatego nie możemy wskazać dokładnego momentu powstania tej wykładni, gdyż mamy do czynienia z „czymś” bardziej pierwotnym. Swój wkład w naukach o cnotach miał Sobór Trydencki (1545-1563), który pośrednio dotknął kwestii cnot podejmując zagadnienia

usprawiedliwienia, współpracy człowieka z łaską oraz wzroście w świętości.

„Katechizm Kościoła Katolickiego” definiuje cnotę jako: „trwała dyspozycja do czynienia dobra”. Dlatego człowiek cnotliwy podejmuje dobre uczynki, ale nie tylko, ponieważ robi to chętnie przez swoje przekonanie oraz wewnętrzną harmonię ducha. Wynika z tego, że cnota nie jest pojedynczym aktem, ale uformowanym oraz stabilnym usposobieniem naszej woli i rozumu, które kierują nas ku dobru moralnemu. Katechizm podaje podstawowe rozróżnienie na cnoty ludzkie oraz cnoty teologiczne. Tak po krótko ujmując różnicę możemy ukazać to w sposób następujący. Cnoty ludzkie, do których należy roztropność, sprawiedliwość i męstwo stanowią elementarz poprawnego życia moralnego. Pochodzą z ludzkiego wysiłku, procesu wychowania oraz podejmowanej praktyki. Drugie z wymienionych, a mianowicie cnoty teologiczne do których należą wiara, nadzieja oraz miłość zostają podarowane człowiekowi przez Boga. Mają na celu ukierunkowywanie na Trójcę Świętą i zapewniają nam uczestnictwo w Bożym życiu. Należy wskazać w sposób szczególny na cnotę miło-

ści, która stanowi więź człowieka z Bogiem i bliźnimi, a także stanowi zasadę całego prawa moralnego.

Wczytując się już w samą definicję cnoty klaruje się nam wspomniana trudność chrześcijaństwa. Cnota nie stanowi łatwego wyboru, gdyż wymaga pracy nad sobą, rezygnacji z egoizmu oraz wymaga nieustannego kształtowania charakteru. Chrześcijaństwo to nie tylko unikanie grzechu, ale aktywne podejmowanie i wzrastanie w dobru. Stanowi to zadanie, które wciąż wymaga działania a definitywnie się nie kończy, gdyż w życiu nieustannie skazani jesteśmy na wybór.



Kościół katolicki nigdy nie obiecywał łatwego życia (pytanie czy jesteśmy w stanie sobie nawet takie wyobrazić). Zawsze budzono świadomość, że droga prowadząca do świętości wymaga szeroko pojmowanego wysiłku, dyscypliny oraz wyrzeczenia. Można przyjąć za pewien punkt odniesienia wezwanie Chrystusa wyrażone w Ewangelii: „Weź swój krzyż i naśladuj Mnie”. Słowa te wyrażają duchowy trud, jaki chrześcijanin ma podejmować. Godne zauważenia jest



to, że dla Kościoła moralność to nie coś oderwanego od życia, ale wpisane i wynikające już z samej natury człowieka. Oprócz tego jest ona również żywą odpowiedzią człowieka na miłość, którą Bóg mu okazuje w sposób nieprzerwany. Chrześcijanie nie mają obaw przed karą jaka mogłaby ich spotkać za nieprzestrzeganie przykazań, ale pragną się upodobnić, na ile to możliwe, do samego Boga. Dlatego cnoty stanowią drogę uświęcenia choć trwanie przy nich wymaga od nas sporo wysiłku. Celem zaś szeroko rozumianej moralności jest nie sama doskonałość etyczna, ale bezpośrednie zjednoczenie człowieka z Bogiem.

Dzisiaj człowiek jest niezwykle czuły na kwestię wolności, która podnoszona jest przy okazji wielu dyskusji. Pewien fenomen chrześcijaństwa polega na tym, że akcentuje niezwykle wyraźnie ludzką wolność. Choć warunkuje ona różne wybory, to umożliwia również opowiedzenie się za dobrem. Pomimo tego nie można pominąć kwestii występującego w człowieku poczucia permanentnego rozdarcia, które jest rezultatem grzechu pierwotnego. Człowiek tak samo jak wybiera dobro, niestety może się również opowiedzieć za złem, ponosząc większą lub mniejszą



odpowiedzialność za ten wybór, choć wciąż przynależy on do konkretnego człowieka. Ukazana w tym miejscu wizja antropologiczna wyjaśnia, dlaczego życie cnotliwe bywa dla nas niejednokrotnie sporym wyzwaniem. Opiera się to na naturze ludzkiej, która jest zraniona i wymaga uzdrowienia. Nie możemy jednak zapominać o czymś bardzo istotnym, ŻE BÓG UDZIELA CZŁOWIEKOWI ŁASKI, która wspiera go w podejmowanych wyborach. Oczywiście wzrost w tej łasce dokonuje się na drodze sakramentalnej. Ponieważ jedynie na gruncie łaski jesteśmy w stanie dokonywać wyboru pomiędzy dobrem a większym dobrem. Sprawia to, że stajemy się silniejsi duchowo w naszych decyzjach oraz umożliwia owocną współpracę z Bogiem.

Zasadniczym pytaniem wydaje się być czy w innych systemach moralnych, religiach jest łatwiej?

Wielu badaczy zajmujących się religiologią (nauką o religiach) a także -

wierni zauważają dość istotną dysproporcję co do wymagań pomiędzy chrześcijaństwem a innymi religiami, które zagadnienie Boga rozumieją inaczej. Nie sposób dokonywać jakiegś banalnej analizy przy tak złożonym zagadnieniu, ale możemy zwrócić uwagę na kilka kwestii.

Religie Wschodu, w ramach których znajduje się buddyzm czy hinduizm, będą spory nacisk kładły na rozwój duchowy oraz praktyki medytacyjne, co jest również poniekąd obecne i w chrześcijaństwie. Zasadniczą różnicą wydaje się być kwestia obowiązywalności reguł, przykazań, które będą polegały na środkach służących równowadze czy oświeceni i nie będą w pewnym sensie wiążące. Dlatego taki system jest bardziej elastyczny, będzie odnosić się do wewnętrznego doświadczenia i podążania samemu, na indywidualnej drodze.

Religie tradycyjne i animistyczne za punkt odniesienia obierają zachowanie harmonii w społeczeństwie oraz bazowanie na dobrych relacjach ze swoimi przodkami czy duchami. Nie posiadają rozbudowanego, jasno sformalizowanego systemu wskazań odnoszących się do sfery czysto osobistej, czy motywacji serca jak dostrzegamy to w chrześcijaństwie.

Pomimo tego, że judaizm i islam posiadają rozbudowane normy prawa religijnego, to sporo zasad dotyczy przestrzegania konkretnych przepisów. Mniej koncentrują swoją uwagę na intencji swoich czynów, sumieniu czy wewnętrznej postawie. Jest to charakterystyka odmienna od tej, którą ukazał nam Chrystus: „*Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy! Bo dbacie o czystość zewnę-*

trzanej strony kubka i misy, a wewnątrz pełne są one zdzierstwa i niepowściągliwości” (Mt 23,25). Chrześcijaństwo domaga się jednak kompletności pomiędzy czynem i myślą oraz wzywa do odpowiedniego nastawienia wewnętrznego.

Osoba spoza nurtu chrześcijańskiego, która bazuje jedynie na wybiórczych przesłankach może dojść do wniosku, że wiara w Chrystusa to pewien absurd. Jednakże pogłębiona myśl pozwoli zrozumieć fundamentalną perspektywę dla chrześcijan, którą jest wizja eschatologiczna. Nauka o niebie rozwijała się stopniowo, i co bardzo ważne, od samego początku chrześcijaństwa. Sobór Laterański IV z 1215 roku jasno potwierdził wieczną nagrodę dla zbawionych[1]. Wynika z tego, że życie nie kończy się śmiercią, a moralne wybory posiadają również znaczenie w perspektywie wieczności. Podejmujemy trud życia cnotliwego, ponieważ ufamy, że perspektywa doczesna stanowi etap, który prowadzi nas do pełni życia w Bogu.



Cierpienie, trud w naszym ujęciu posiadają ogromne znaczenie, gdyż prowadzą nas do większego dobra. Poprzez wymagania moralne kształtuje się nasze serce, co przekłada się na miłość człowieka względem Boga oraz bliźniego.

Jest w nas obecne pragnienie doskonałej miłości. Miłość z kolei stanowi największą spośród cnót i stanowi centralny motyw naszej decyzji o poświęceniu za Chrystusem. Dlatego podejmowany przez nas trud nie wiąże się jedynie z podejmowaniem cierpienia dla cierpienia, ale z pragnienia odpowiedzi miłością na Miłość. Wynika z tego, że zaproponowane nam życie



wieczne nie stanowi jedynie nagrody, ale pełnię relacji z Bogiem. Nie ma co ukrywać, że życie moralne jakie proponuje chrześcijaństwo może się wydawać rygorystyczne. Nie ma jednak prawdziwej wolności, jeżeli nie żyjemy według Ewangelii. Świadoma rezygnacja z grzechu uwalnia nas od zniewolenia namiętnościami i dlatego cnoty zapewniają nam pokój i trwałą harmonię pomiędzy różnymi aspektami naszej egzystencji.

Rola Chrystusa w zbawieniu człowieka i Jego dobrowolna ofiara za nas.

Centralnym punktem w chrześcijaństwie nie są zasady, lecz Jezus Chrystus. To On nadaje ostateczny sens wszystkim możliwym cnotom, gdyż nie opowiada się jedynie za prawym, czyli moralnym zachowaniem. Za-



chęcąc jednak do niego wynosi to działanie na wyższy poziom i ofiaruje nam zbawienie. wie wśród nas, a także doświadczał trudów egzystencji oraz cierpienia.

Najważniejszym wydarzeniem historii zbawienia pozostaje dobrowolna ofiara, którą Syn Boży poniósł za nas na drzewie krzyża. Chrystus przybrał ludzkie ciało i przez mękę, śmierć oraz zmartwychwstanie dokonało się odkupienie człowieka. Poniesiona przez Niego ofiara nadaje bezpośredni sens staraniom podejmowanym przez człowieka. Dlatego naturalną odpowiedzią człowieka jest otwarcie się na dar łaski i świadomy wybór życia cnotliwego, by przez to odpowiedzieć na ofiarę Jezusa, która zobowiązuje do życia w miłości.

Oczywiście sami nie jesteśmy w stanie podolać wszelkim podszeptom złego, dlatego Bóg przychodzi nam Życie Jezusa w doskonały sposób stało się dla nas obrazem życia cnotliwego. Przez Wcielenie Syna Bożego widzimy, że cnoty nie stanowią dla nas jakiejś abstrakcji. Jezus żył cnotliwie z pomocą. Łaska uzyskiwana na drodze sakramentalnej i modlitwa pomaga żyć zgodnie z Ewangelią. W takiej perspektywie nasz wysiłek ma sens, gdyż nie jesteśmy zdani jedynie na siebie, ale Bóg nas wspomaga.

Wnioski

Chrześcijańskie życie cnotliwe bez wątpienia stanowi dla nas spore wyzwanie. Trudność polega na tym, że nie wystarczy czynić dobrze, ale zawsze nasz wybór powinien się dokonywać nie pomiędzy dobrem a złem, lecz pomiędzy dobrem a większym dobrem. Takie postępowanie, współpraca otwiera nas na pełnię człowieczeństwa oraz na komunię z Bogiem, która daje nam już teraz przedsmak Nieba.

Bibliografia:

[1] Sobór Laterański IV, *Constitutio Firmiter credimus* (1215), w: Dokumenty soborów powszechnych. Tekst łaciński i polski, t. 2: 869–1312, red. A. Baron, H. Pietras, Wydawnictwo WAM, Kraków 2002, s. 227–229.



MIŁOŚĆ... BOSKIEGO SERCA JEZUSA W MYŚLI LEONA XIII

Ks. Grzegorz Mróz

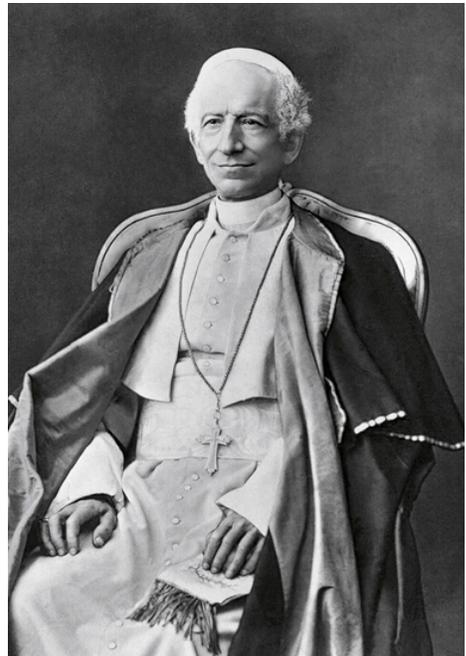
Annum Sacrum

Encyklika papieża Leona XIII *Annum Sacrum* została ogłoszona 25 maja 1899 roku z okazji nadchodzącego Roku Jubileuszowego 1900. Zawiera istotne informacje, uwagi i refleksje papieża dotyczące poświęcenia rodzaju ludzkiego Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Leon XIII był gorliwym czcicielem Bożego Serca – należał do Arcybractwa Straży Honorowej Najświętszego Serca Pana Jezusa. Znaczący wpływ na powstanie dokumentu oraz na decyzję o poświęceniu całej ludzkości Bożemu Sercu miała bł. Maria od Boskiego Serca Jezusa, która za pośrednictwem spowiednika przesłała Ojcu Świętemu dwa listy. Ich treść dotyczyła otrzymywanych przez nią prywatnych objawień, w których została wezwana, aby prosić papieża o poświęcenie świata Najświętszemu Sercu Jezusa.

Układ encykliki i treść

Encyklika *Annum Sacrum* składa się ze wstępu, ośmiu punktów oraz Aktu poświęcenia rodzaju ludzkiego Najświętszemu Sercu Jezusowemu. We wstępie papież zachęca wiernych do praktykowania kultu Bożego Serca, odwołując się przy tym do przykładów swoich poprzedników: Innocentego XI, Benedykta XIII, Klemen-

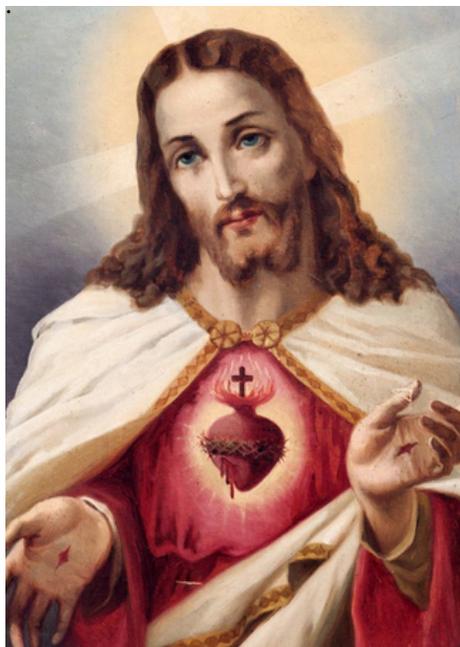
sa XIII, Piusa VI, Piusa VII i Piusa IX. Uważał, że kult ten jest przygotowaniem do głębszego przeżycia Roku Jubileuszowego 1900. Następca św. Piotra podkreśla pragnienie poświęcenia całej ludzkości Bożemu Sercu i stwierdza, że akt ten będzie „koroną i szczytem wszystkich hołdów, jakie kiedykolwiek były Mu oddawane”. Leon XIII podaje kilka motywów uzasadniających to poświęcenie, zwracając szczególną uwagę na duchową



wagę dobrowolnego oddania się Bogu. Opisując Boskie Serce Jezusa i Akt zawierzenia, zapisał: „Serce Boże jest symbolem i żywym obrazem nieskończonej miłości Jezusa Chrystusa, która pobudza nas do odwajemnienia się również miłością. Dlatego jest rzeczą najzupełniej odpowiedzialną poświęcenie się temu Najświętszemu Sercu. Poświęcenie zaś takie nie jest niczym innym, jak oddaniem się Jezusowi Chrystusowi, ponieważ wszelki objaw czci, hołdu i miłości względem Bożego Serca odnosi się w rzeczywistości do osoby samego Chrystusa”.

Pragnienie papieża

Pragnieniem Leona XIII było, aby Aktu poświęcenia dokonano w tym samym dniu na całym świecie. O osobach, które jeszcze nie poznały prawdy o miłości Boga, pisze: „Nie możemy jednak pozostawić w zapomnie-



niu tych, którzy nie zostali jeszcze oświeceni światłem Chrystusowej wiary. Działamy bowiem w imieniu tego, który przyszedł ratować to, co zginęło, i który Krew swoją przelał dla zbawienia rodzaju ludzkiego”. Wymieniając korzyści płynące z Aktu poświęcenia, zauważa: „Ci, którzy znają i kochają Jezusa Chrystusa, odczują w sobie wyraźnie wzrost wiary i miłości. Ci, którzy go również znają, ale nie dbają o zachowanie Jego praw i przykazań, będą mogli zaczerpnąć z tego Serca ogień dla rozpalenia w sobie wygasłej miłości. Dla tych wreszcie nieszczęśliwych, którzy żyją jeszcze w ciemnościach zabobonu, będziemy prosić wszyscy razem o pomoc z nieba”. Leon XIII wskazuje, że poświęcenie Sercu Jezusa stanowi lekarstwo na zło obecne w świecie zwłaszcza na niewłaściwe relacje między państwem a Kościołem: „W ustroju tych państw i sposobie ich administrowania nie bierze się pod uwagę prawa Bożego i jego świętej powagi. Ma to na celu wyrugowanie z życia społecznego wszelkich wpływów religii, co jest niemal równoznaczne ze zniszczeniem wiary Chrystusowej i, gdyby to było możliwe, z wygnaniem samego Boga z tego świata”. Kończąc encyklikę, papież – obok podziękowań za uwolnienie od niebezpiecznej choroby – stwierdza: „W Nim należy złożyć nadzieję. W Nim trzeba szukać i od Niego oczekiwać zbawienia wszystkich ludzi”.

Św. Jan Paweł II w nawiązaniu do Leona XIII

Św. Jan Paweł II, odwołując się do encykliki Leona XIII, w orędziu na stulecie poświęcenia ludzkości Naj-

świętszemu Sercu Pana Jezusa zатуłowanym: Bóg objawia swą Miłość w Sercu Jezusa (11 czerwca 1999 r.), wyraził uznanie dla tego aktu sprzed stu lat. Papież podkreślił, że „ta radosna rocznica jest też niezwykle stosowną sposobnością do refleksji nad znaczeniem i nad wartością tego doniosłego aktu dokonanego przez Kościół” oraz zaznaczył, że chrześcijanin, który widzi w Sercu Zbawiciela symbol i żywy obraz miłości Chrystusa, a ta z natury przynagła do wzajemnej miłości, powinien również odczuwać potrzebę osobistego udziału w dziele zbawienia. W orędziu Jan Paweł II przypomina, że wielokrotnie zachęcał biskupów, kapłanów, zakonników i wiernych do pielęgnowania w swoim życiu autentycznych form kultu Serca Chrystusa. Kieruje również słowa uznania i zachęty do tych, którzy pogłębiają i rozszerzają kult Serca Jezusowego, posługując się formami dostosowanymi do współczesności, tak aby przekazać go następnym pokoleniom w tym samym duchu, który zawsze go ożywia. Pa-

pież stwierdza: „Kontemplacja Serca Jezusa w Eucharystii skłoni wiernych do poszukiwania w tym Sercu niezgłębionej tajemnicy kapłaństwa Chrystusa i kapłaństwa Kościoła. W komunii z braćmi pozwoli im zasmakować duchowej słodyczy miłości, czerpanej u samego źródła”. Stulecie poświęcenia Sercu Jezusowemu przypadło na ostatni rok przygotowania do Wielkiego Jubileuszu 2000, dlatego Papież wykorzystując tę zbieżność, pragnął ukazać Serce Jezusa jako Ognisko płomiennej miłości, a zarazem podkreślić, że kult Bożego Serca jest wnikaniem w tajemnicę odkupienia, aby odkryć w niej wymiar miłości, która skłoniła Chrystusa do złożenia zbawczej ofiary. Św. Jan Paweł II kończy orędzie, podkreślając: „Cały kult Serca Jezusa we wszystkich przejawach jest głęboko eucharystyczny; wyraża się w pobożnych ćwiczeniach, które pobudzają wiernych do życia w harmonii z Chrystusem cichym i pokornym sercem”.





Ks. Lesław Wąchała

KTO PRZYJACIELA ZNAŁAZŁ... Z ŻYCIA TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ WSD W TARNOWIE

Na łamach kłeryckiego czasopisma „Poślij mnie”, z racji zbliżającego się jubileuszu trzydziestolecia istnienia Towarzystwa Przyjaciół Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie, pragniemy przybliżyć historię stowarzyszenia.

Towarzystwo, już od samego początku swej działalności, podejmowało troskę o rozwój powołań kapłańskich. Cel ten realizowany jest przede wszystkim poprzez modlitwę wspólnotową. Służą temu oddziały terenowe TP WSD. Pierwszy oddział Towarzystwa powstał 22 października 1996 w seminarium duchowym, w czasie

pierwszego Walnego Zebrania. W jego skład weszli księża przełożeni, profesorowie i księża pracujący w Kurii Diecezjalnej. W ciągu pierwszego roku działalności Towarzystwa powstało 37 oddziałów. Liczba przyjaciół przekroczyła wówczas 1400 członków. Warto podkreślić, że wiele z tych oddziałów nieprzerwanie funkcjonuje do dnia dzisiejszego w następujących parafiach: św. Jakuba w Brzesku, Matki Bożej Anielskiej w Dębicy, Miłosierdzia Bożego w Dębicy, Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Kamionce Wielkiej, św. Józefa Oblubieńca NMP w Kątach,



NMP Częstochowskiej w Leszczynie, Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej, Matki Bożej Bolesnej w Łukowej, Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Mielcu, św. Mikołaja Biskupa w Moszczenicy Niżnej, Miłosierdzia Bożego w Podłopieniu, św. Józefa Oblubieńca NMP w Pogórskiej Woli, św. Mikołaja Biskupa w Przyszowej, Matki Bożej Fatimskiej w Tarnowie, św. Anny w Wadowicach Górnych, św. Maksymiliana w Zalesiu.

Od początku w dzieło troski o seminarium włączyły się także zgromadzenia sióstr zakonnych. Do TP WSD przystąpiło 30 domów zakonnych (m.in. siostry józefitki oraz służebniczki starowiejskie i dębickie).

Warto zaznaczyć, że do Towarzystwa przyłączyły się także firmy i przedsiębiorstwa (m.in. Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej „Biblos”).

Do TP WSD przystąpiło również wielu indywidualnych członków, niezrzeszonych w żadnym oddziale parafialnym, pochodzących zarówno diecezji tarnowskiej, jak również z terenów całej Polski, a także z zagranicy (Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Niemcy i Austria). W 1997 r. powstał Oddział Towarzystwa w Chicago, na czele którego stanął ks. kanonik Andrzej Iżyk.

Chociaż w ciągu trzydziestu lat zmieniała się liczba członków oraz parafialnych Oddziałów TP WSD, to modlitwa za powołanych płynie nieustannie. Patrząc na cele i strukturę Towarzystwa widać, że pragnie ono służyć przyszłym kapłanom, którzy poszukując Prawdy w będą zdolni pójść z dziełem ewangelizacji nawet na krańce ziemi.

Opracowano na podstawie:
ks. K. Czyżowski, „Kto przyjaciela znalazł...”, Biblos, Tarnów 2011
Statut TP WSD w Tarnowie
www.wsd.tarnow.pl/seminarium/tp-wsd

Wszystkich, którym leży na sercu sprawa powołań do służby Bożej, zapraszamy do wspólnoty Towarzystwa Przyjaciół WSD Tarnowie.

Bliższe informacje znajdują się na stronie internetowej naszego Seminarium, pod adresem: www.wsd.tarnow.pl w zakładce TP WSD.

Ty też możesz zostać przyjacielem powołanych!

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie
ul. Piłsudskiego 6
33-100 Tarnów
tel. (014) 621-35-05
e-mail: tpwsd@diecezja.tarnow.pl

Za wszelkie wpłaty na rzecz TP WSD z serca dziękujemy!
BGK Oddział w Krakowie
ul. Promienistych 1
31-481 Kraków
48 1130 1150 0700 0000 0002 6340

Redakcja

Opiekun: ks. rektor Jacek Soprych

Redagujący klerycy WSD w Tarnowie:

Mateusz Piwowar (red. naczelny), Michał Stańczyk (vice-redaktor),

Mateusz Kęska, Miłosz Kołaciak, Artur Łatka, Dawid Paluch,

Łukasz Sroka, Szymon Uroda, Kamil Zięcina

Redakcja graficzna i skład: Mateusz Piwowar, Michał Stańczyk,

Arkadiusz Ślęzak

Kolportaż: Łukasz Sroka

Okładka: Arkadiusz Ślęzak

Adres Redakcji Poślij mnie

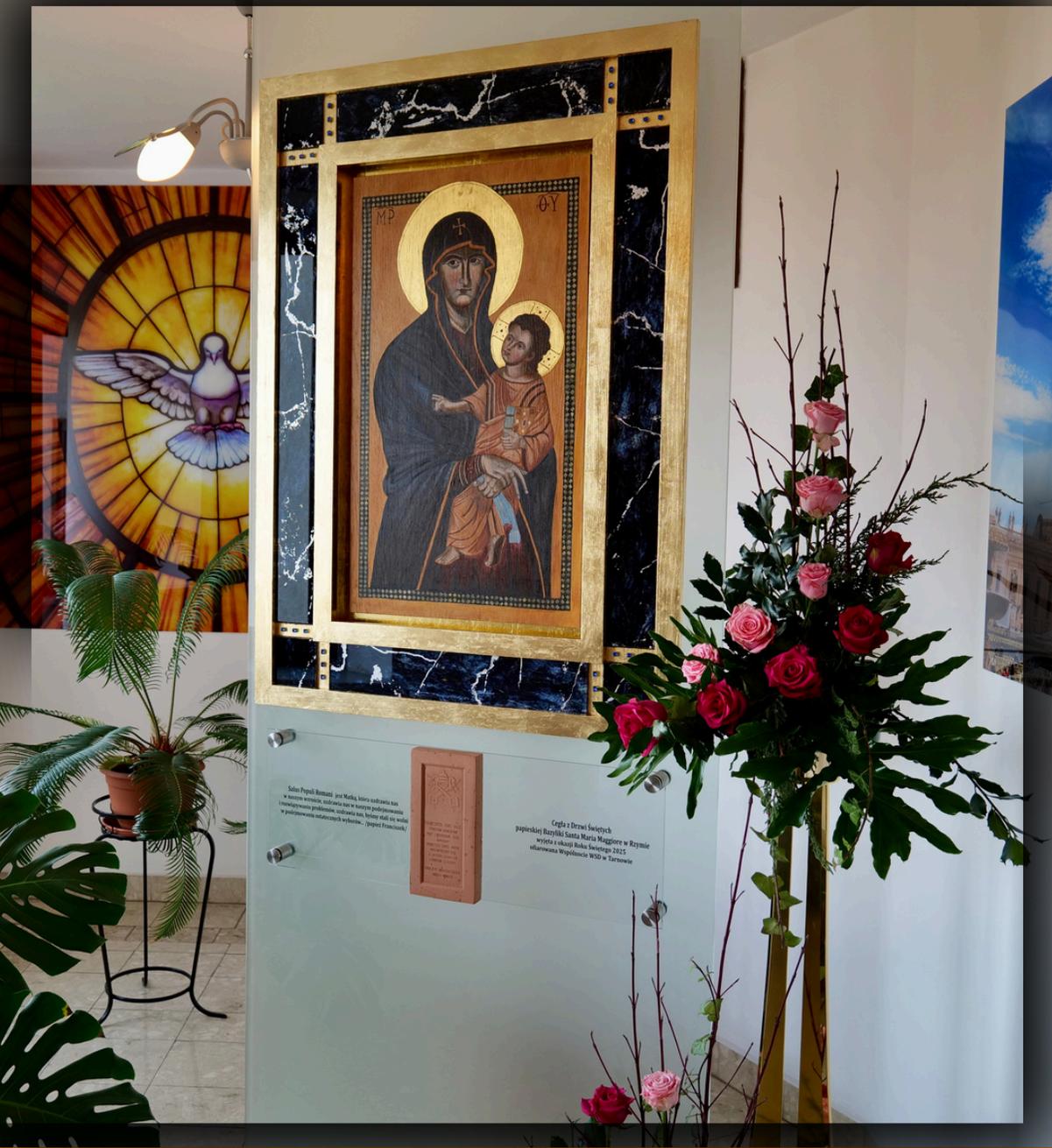
ul. Piłsudskiego 6, 33- 100 Tarnów

tel. (14) 621-35-04

www.wsd.tarnow.pl, [poslijmnie@wsd.tarnow@gmail.com](mailto:poslijmnie@wsd.tarnow.pl)

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia w poszczególnych artykułach pochodzą z prywatnych zbiorów autorów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma, bądź też należą do domeny publicznej.





Salus Populi Romani - jest Matką, która odwołuje się do
własnej siły, aby odwrócić losy w naszym podległym
i niebezpiecznym położeniu, odwrócić losy, którzy stali się woli
w postępowaniu ostatnich w historii - (zgodnie z tradycją)



Cegła z Dłuzi Świętych
papieskiej Bazyliki Santa Maria Maggiore w Rzymie
wzrost i akcją Roku Świętego 2012
ofiarowana Wpółnocno WSD w Tarnowie

Kapliczka Matki Bożej - Salus Populi Romani na IV piętrze Domu Alumna



— — — — —
„Miejcie
odwagę! Cały
Kościół patrzy
na was
z miłością
i podziwem.
Niech
Najświętsza
Maryja Panna,
Matka Boża
z Harissy,
zawsze was
strzeże.”
— — — — —

Słowa papieża Leona XIV
podczas pielgrzymki do
Turcji i Libanu